Numer 44. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 30 Października 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Niezwykłe przygody.

Kilku Marsylczyków siedzi w barze przy kieliszku i opowiada o niezwykłych przygodach, jakie im się przydarzyły.

— ...Ja — kończy jeden — jak byłem na polowaniu w północnej Afryce, ubijałem lwy, jak zające. Jak nie miałem nabojów, to dusiłem je rękoma.

— E, to jeszcze nic — odzywa się inny. — Wyobraźcie sobie, że kiedyś poprawiałem dach na 8-mio piętrowej kamienicy. W pewnej chwili pośliznęła mi się noga i zleciałem...

Na to jeden ze słuchaczy:

— No i co, zabiłeś się?

Przed podróżą do Ameryki.

Cypersohn wybiera się do Ameryki. Obawia się tylko jednej rzeczy:

— Co będzie, jak okręt utonie? Przecież wszystko może się zdarzyć w podróży.

— Nie bój się — uspokaja go znajomy — okręt tak szybko nie tonie, pozatem są jeszcze przyrządy ratownicze, pasy, łodzie ratunkowe...

— Co to są za łodzie?

— To jest łódka, która nie tonie.

— To jak ty myślisz, możeby odrazu pojechać taką łodzią ratunkową?

Dobry obrońca.

Adwokat (po skutecznej obronie oskarżonego o kradzież): Broniłem was, jak własnego syna!

Oskarżony: Czy on także taki złodziej?

W szkole.

— Cóż to jest kula ziemska?

— To jest taka rzecz, która nie widziała mojego tatusia.

— Co!?...

— Bo mama zawsze mówi do mego tatusia: takiego karciarza jak ty, kula ziemska nie widziała.

Dobry sposób.

— Wiesz, moja droga, zdaje się, że miałaś jednak rację zakazując mi picia i palenia. Czytam tu właśnie o pewnym Bułgarze, który nie pił i nie palił, ożenił się sześć razy i przeżył wszystkie swe żony.

Nazajutrz na stole stała butelka konjaku i pudełko papierosów.

Przyjemne ostrzeżenie.

Gospodarz wiejski do letnika z miasta, który najął u niego izbę:

— A gdy pan będzie późno wracał do domu i jaki garnek lub coś podobnego rozbije się panu o głowę, niech to pana nie zraża, bo to na mnie będzie ciśnięte przez moją nie na pana.

A to różnica.

— Co ci się stało moje dziecko — pyta dobry staruszek płaczącego chłopca. — Czyś zginął?

— Nie — odpowiada dziecko. — Ja nie zginąłem, ja tu jestem, ale moi rodzice zginęli.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 44. Rok XV. Kraków, dnia 30 października 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Cmentarze...

Cmentarze... Te wielkie, piękne pięknem pomników, wspaniałych grobowców rodzimych i alejami drzew cmentarze wielkich, gwarnych miast, te małe, ogrodzone walącym się sztachetowym płotem, zdobne jedynie w las drewnianych, struganych kozikiem i ciosanych siekierą krzyżów i te... głuche, zapomniane, zarosłe trawą cmentarze wojenne, rozsypane po całej Polsce, wśród pól i lasów... Cmentarze... Miejsca ciszy, zamyślenia, smutku... Ostatnie schronienia Nędzy i niedoli ludzkiej... Przystań, meta, do której się pędzi przez całe życie po mglistej bieżni dróg, ścieżyn i miedz... A na tych miedzach, na tych ścieżynach, na tych bitych gościńcach nawet gęsto rozsiane szkło, ciernie, kolczasty drut, bodaki, rdza i skalne głazy... A nogi bose...

...Cmentarze... Dziś płoną jasno światłem świec i kolorowych lamp i lampek... i rzucają blade łuny na granatowe niebo najsmutniejszego wieczoru... Rzędy i szeregi mogił... Stosy wieńców... Pachnie jedlina, smrek i jałowce... Zapach lasu ze swędem płonących świec zmieszany smutno, tak jakoś smutno, jakgdyby to była wyłącznie woń cmentarza... A w mogiłach, któż spoczywa cichutko? Oracze życia i kwiaty rozkwitające... Stare, powalone drzewa, co miały dość czasu się wyszumieć i młody las, który jeszcze nie szumiał, który dopiero zaczął róść ku słońcu, lecz nagle runął... Las ludzki... Nieszczęsny!... Biedny...

Tu leży staruszek, co miał siwe włosy, zamglone oczy, trzęsące się ręce... Wygrzewał się wiecznie na słońcu i pykał długą, staroświecką swoją fajkę i przeżywał jesień, aż przyszedł dobry kres i kazał mu pożegnać ziemię... Tu, pod tą darnią leży matka ośmiorga dzieci... Miała jasne dobre oczy i spracowane śmiertelnie ręce... Śmierć wybieliła jej niedolą lica, otoczyła śmiertelne łoże jasnemi główkami dzieci i... kazała umrzeć... By te dzieci, już na wiosnę życia płakały, by już na wiosnę dowiedziawszy się, co to jest: życie! Tu leży młode, szarookie, smutne dziewczę... Umarło, gdy zaczynało przecudnie pachnąć młodością, gdy zaczynało wśród rzeszy ludzkiej kwitnąć słońcem... Umarło, gdy zaczynało kochać życie w jakiś, jeszcze nie ogłupiałych dobrych, mądrych oczach chłopca... i gdy było kochane... Bo nie wolno było żyć dziewczęciu... Biedne!... Tu pod wielkim drewnianym krzyżem spoczywa lotnik, który się zabił... Był, jak ten młody Ikar grecki, co wzleciał ku słońcu, i spadł roztrzaskany nad brzeg morza, bo bóg słońca się pogniewał na niego... Jeden z dziesiątków nieszczęśnie roztrzaskanych młodych orłów Nowej Polski... A tu cicho śpi młody kapłan zarażony zakaźną chorobą u chorego... Nim zdołał poraz dwudziesty wyśpiewać od ołtarza „Ite misse est“, złożył cicho głowę na wieczny sen... A tam spoczywa długi rząd, długi rząd... Młoda nauczycielka zmarła na suchoty, mocny, barczysty murarz spadł z rusztowania, służąca, którą przechodzącą w poprzek ulicy przejechało auto jakiegoś żyda-bogacza, żołnierz, którego rozszarpał na ćwiczeniach granat, harcerz, chłopiec ośmnastoletni, który się utopił gdzieś we falach Dniestru, chcąc w parne lato ochłodzić spalone ciało, taternik, co spadł w otchłań odrywając się od ściany skalnej, palacz, którego zabił pękający kocioł, leśniczy zastrzelony przez kłusownika-bandytę, dziewczyna zastrzelona przez kochanka z „miłości“, młodzieniec zgryziony przez własną rozpustę i długi, długi rząd, szeroki las tych, których niewinnie zniszczyły choroby... Ofiary raka, gruźlicy, paraliżu, tyfusu i in... I ci, co cicho ze starości złożyli ciężkie głowy...

A tam pod płotem, bez krzyży, bez światła, w zarosłych trawą mogiłach, długim, obfitym rzędem spoczywają ci, którzy uciekli z własnej ochoty od życia — samobójcy...

Cmentarze... Płoną dziś tysiącem jasnych łun po całym świecie... Wielkie, wspaniałe kamienie cmentarne słynne z tego, że mają mogiły wielkich ludzi, mogiły poetów, pisarzy, uczonych i wodzów... i te szare kryjące w swem łonie szary, wsiowy lud... Wszystkie są jednakie, wszystkie są równe wobec — śmierci, wszystkie są cmentarzami... snów, marzeń i tęsknot ludzkich... Tylko, że tamte są znane, te ciche, dalekie... Tylko, że tamte mają dziś więcej drogocennych, wspaniałych wieńców, a te mniej... i tamte więcej może mają dzisiaj świec... Lecz... czemże są wieńce, czem świece i lampki, czem chryzantemy w obliczu śmierci — powiedzcie mi?...

Każdy z nas ma wśród tych tysięcy polskich cmentarzy — jeden cmentarz, na którym doczeka się, prędzej, czy później swej mogiły... Pomyślcie! jaka cudna, najpiękniejsza i jedyna, szczera sprawiedliwość na świecie! Ani jednego wyjątku!... I ty biedny chłopie wiejski, i pan minister, i pan miljoner i dziad z pod kościoła i... ja biedny, jak mysz kościelna — pismak, choć mamy może różne serca i różne dusze, — jeden i tensam czeka nas wszystkich cel: za wsią, czy za miastem cicho drzemiący cmentarz!...

Każdy z nas ma wśród cmentarzy — jeden, na którym śpią snem wieczystym nasi najbliżsi... Matki, ojcowie, siostry, bracia, mężowie, żony, dzieci... Śpieszyło się im wszystkim odejść od nas i odeszli... A myśmy zrosili ich groby i trumny łzami rzęsiście, gęsto, jak niebo deszczem jesiennym ziemię... Każdy z nas ma swój, drogi sercu cmentarz, jak się ma rodzinną chatę, jak się ma ulubiony tej chaty sad, czy najbardziej nam miłe własne podwórko... I dziś, we Święto Umarłych, lecimy myślą, nieraz przez bardzo dalekie szlaki w dalekie strony na cmentarze nam drogie... Czy tam płoną świece? Czy złożył tam ktoś jakiś prosty, choćby jedlinowy wieniec, czy tam nad naszym rodzinnym grobem zmówił ktoś cicho: „Wieczne odpoczywanie..."? Nie wiemy...

...Lecz dziś, w dzień Zaduszny, nie zostaniemy w domu! Pójdziemy, gdziekolwiek jesteśmy, na najbliższy cmentarz i tam wyszukamy te groby, te mogiły, na których jedna świeczka nie płonie... Na takich grobach zapalimy światło jasne, te groby okryte szronem lub szarugą, nakryjemy gałązkami jedliny, niech się rozjaśni i zapadnie na nieznanym nam i opuszczonym grobie... I usta nasze zmówią szeptem modlitwę... szczerze... My tu na ziemi wszyscy równi wobec śmierci, a nie wiemy gdzie będzie nasz grób i czy gdzieś na naszej mogile tułaczej ktoś kiedyś złoży pachnące kwiaty smutku... Więc zapalmy świece, nawet tym pod płotem — samobójcom...

Bo jutro już... wypalą się świece i pogasną, powiędną najwspanialsze kwiaty i normalnym trybem potoczy się w dal życie... Lecz dokąd? Od cmentarzy? Nie! Ku cmentarzom... *Jacek Orlik.*



Umarli.

Byli wśród nas... Pili razem z nami
Z złocistych kielichów szczęście swej radości...
...I nieraz z nami upili się łzami,
A dziś?... W mogiłach próchnieją ich kości...
Byli wśród nas... Lecz tak krótko żyli!...
Tu, w Puszczy Znoju wielki zastęp drwali!
Dla jutra dłonie i nogi krwawili,
Dziś... im na grobach knot świeży się pali...
Byli wśród nas... Dziś w dzień listopada
Dumamy nad ich martwymi grobami, —
...Gdy liść jesienny na mogiły pada,
Myślimy smutno... i my legniem sami...
Byli wśród nas, — lecz dziś ich już niema,
Zamilkły serca, co gorąco biły!...
Pękły mocne węzły, rozdarła je ziemia...
Jak pnie w porębach, wyrosły mogiły...
Dziś w Święto Śmierci, mogiły cmentarne
Nakrywamy bujnie choiną i kwieciem...
Dziś odczuwamy, jak wszystko jest marnem,
Jak wszystko zmiata Kres Blady na świecie!...
Tyś takie smutne jest Święto Żałoby!
Święto na wieczność już Zamkniętej Rampy!
..Na przyszły rok może nam umają groby,
...Na przyszły rok może nam zapalą lampy!...
Jacek Orlik.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Prałat spuścił oczy i ręką machnął rozpaczliwie.

— Waćpan jesteś jego opiekunem — powtórzył — lituję się nad panem...

— Ale cóż zawinił? co mógł zawinić!... Ja tego chłopca znam do głębi duszy, niepodobieństwem jest, ażeby się mógł dopuścić winy jakiejś, zasługującej na tak nadzwyczajną surowość. Przysięgam prałatowi! to niepodobieństwo, to rzecz niemożliwa...

To mówiąc, ręce złożył i jęknął.

— Mógł jako młody popełnić płochość jakąś... — mógł przekroczyć w czemś zakaz... ale...

— Ale... kochany mój panie — rzekł prałat. — Waćpan się domyślasz, a my mamy smutne, dotykalne dowody występku...

— Występku! na rany Boże! powiedzcież mi, co popełnił! Ja na widziane i na niewidziane przysięgam, że to potwarz, złość, zawiść lub intryga, która usiłuje zgubić niewinnego.

Prałat wyszedł ku drzwiom, chłopcu zakazał puszczać kogokolwiek bądź i zbliżył się do przybyłego.

— Radbym — odezwał się — oszczędzić panu boleści, radbym zataić tę sromotę, lecz wreszcie znaglony, zmuszony, wyjawić wszystko muszę. Nie czynimy rozgłosu, lecz pozostanie tajemnicą, ale wypadek jest okropny!

Starzec otarł pot z czoła i łzy z oczów razem, — płakał...

— Uspokój się pan... co się stało, nieodwołalne... kończył Albertrandi. — Rzecz się tak ma. Wszyscyśmy go kochali i wszyscyśmy się doń przywiązali; ja go lubiłem, jak własne dziecię! Mieliśmy w nim nieograniczone zaufanie... Zawiódł je! zawiódł niegodziwie i nikczemnie... Użyłem go, dając mu klucze, do układania medalów królewskiego zbioru... skorzystał z mej niebytności i popełnił kradzież ogromną...

Stary oczy wyszczerzył, osłupiał, pomyślał, usta mu się skrzywiły, i dziko śmiać się począł.

— On! on! popełnił kradzież! on! — zawołał — to jest proste niepodobieństwo, to jakaś najnikczemniejsza w świecie intryga.

— Ale, mój panie — począł prałat — kiedyśmy część monet i papiery od nich u niego w mieszkaniu znaleźli... corpus delicti... ja sam.. ja memi rękami je u jego łóżka zebrałem.

Stary ręce załamał, ale wprędce odzyskał przytomność.

— Gdybyś ksiądz prałat sto razy mi to powiedział — ofuknął się — powtórzę, nie może być, nie może być, nie może być! Pytaliście jego?

Albertrandi zmieszał się.

— Pytano go, zapiera się, płacze, rozpacza — rzekł — ale cóż to znaczy przeciwko rzeczywistości.

Stary kroków kilka cofnął się zachmurzony.

— Nie powiem nic więcej. Bóg próby straszne zsyła na ludzi... jest to wypadek niezrozumiały... a mimo to zaręczam i przysięgam, on się okaże niewinnym, a ci, co tak lekkomyślnie...

— Jakto lekkomyślnie? Możesz to pan nazwać lekkomyślnością? — zapytał Albertrandi.

— Człowiek się nie zmienia w jednej chwili, ja go znam od dziecka... tam był ktoś inny... co nań chciał rzucić swą winę...

— Nikogo nie było — odparł ksiądz — jeden tylko cudzoziemiec uczony, człek szlachetny, którego nawet posądzić się nie godzi.

— A młodego chłopca godzi się posądzać? — spytał ironicznie stary...

— Przecież są dowody...

— Rozpatrzcie się w nich...

— Możesz pan być pewnym, iż sprawa ta z całą rozwagą i zastanowieniem osądzoną zostanie.

— Sądźcie, sądźcie, ale i na sąd Boży pomnijcie — zawołał stary — pomnijcie i na to, że plama na honorze się nie zmywa... że żadne zadośćuczynienie jej nie odpłaci... że gdy niewinnego uwolnicie, w lat dziesięć ci, co nie znają rzeczy, bluzną w oczy jakąś nierozjaśnioną sprawą sromotną.

Albertrandi zdawał się mocno poruszony.

— Uspokój się pan — rzekł, kładąc rękę na jego ramieniu — pojmuję ojcowską jego boleść. Król jest sprawiedliwy, ale serca litościwszego nadeń nie ma nikt. Oszczędzim sromoty rodzinie i jemu, sprawa się stłumi, zamilczy...

— A jeśli on się okaże niewinnym?

— Jakimże sposobem nim być może? są dowody dotykalne — przerwał prałat.

— Ja nie wiem, ja nic nie wiem, ja wiem jedno, że on musi być niewinnym. Ojcze mój — tu schylił się, chcąc w rękę całować prałata, który się cofnął — zaklinam was na pamięć matki, na rany pańskie... pozwólcie mi się z nim widzieć... mówić!...

— To być nie może i odemnie to nie zależy — odparł Albertrandi. — Znaleziono u niego kilka z monet skradzionych, ale cała ich masa znikła; musi powiedzieć co zrobił z niemi... Indagują go, przyznać się nie chce, a dopóki szkoda nie będzie odzyskaną, nikt się z nim widzieć nie może.

Stary załamał ręce.

— Ileż ta szkoda wynosi? — zapytał.

— Przeszło tysiąc czerwonych złotych — rzekł prałat.

— Ja składam jako kaucję te pieniądze — odparł gorąco starzec — a dajcie mi go widzieć! dajcie mi pomówić z nim.

— Powtarzam wam, to nie zależy odemnie...

Kulawy mężczyzna wsparł się na kiju, odstąpił nieco, pokorna postawa jego zaczęła nabierać wyrazu jakiejś obojętności i pogardy.

— Czyńcież, co wam sumienie dyktuje — rzekł szydersko — gubcie powierzone wam dziecko... jeśli wam to nie cięży na sumieniu. Bóg niech wam przebaczy... Biada tym, co dziecko, myśląc ocalić, w tę waszę otchłań rzucili...

Mówiąc to, chciał, niepokłoniwszy się, odchodzić, gdy oburącz pochwycił go Albertrandi.

— Ale na Boga, rozżalony człowiecze, cóż było zrobić? — zawołał.

— Co było zrobić? — krzyknął zmarszczony starzec. — Przybłęda jakiś, włóczęga obcy razem z Leliwą miał powierzone klucze... nie znaliście go może, jak od kilku tygodni, a choćby miesięcy, i wolicie kradzież złożyć na szlachetnego młodzieńca, niż śledzić tego awanturnika, który mógł złodziejstwo popełnić...

— Co waćpan mówisz? co mówisz! Ależ dowody?

Kulawy strzęsnął się, głowę odwrócił i odszedł milczący. Ostatnie jego wyrazy wszakże pewne wrażenie uczyniły na kustoszu... zamyślił się.

Wieczorem były pokoje u króla... Stanisław August grał partją z ambasadorem i dwoma dygnitarzami, gdy nadszedł rezydent angielski... i okoliwszy stół tak, ażeby na oku królowi stanąć, pozdrowił go. Poniatowski rękę wyciągnął... Nie pora była do rozmowy; dyplomata tylko zdala wydobywszy z za kamizelki papier w kształcie listu złożony, ukazał go królowi, dając znać, że ma mu coś do powiedzenia. Gra wszakże trwała dosyć długo, a gdy oznajmiono wieczerzę, której król nie jadał, rezydent zbliżył się do niego.

— Miałeś mi pan co do powiedzenia? — spytał Stanisław August.

— Tak jest, Najjaśniejszy panie, ale to rzecz natury nie naglącej... prywatna, choć może nie bez pewnej wagi...

— Mamy pójść do mojego gabinetu?

— A! nie, o politykę nie idzie, nie obawiam się, by nas podsłuchano. WKMość miałeś czy masz we dworze człowieka, który się zowie Tomas Price i nazywa Anglikiem?

Król bardzo uderzony podniósł oczy.

— Tak — rzekł — sprzedał mi zbiór kameów, a że jest wcale uczonym starożytnikiem i medalografem, użyłem go... do porządkowania mojego gabinetu...

— A! — uśmiechnął się rezydent — to wybór szczęśliwy!! Z wielkim smutkiem ostrzec muszę WKMość, iż to jest oszust najgorszego rodzaju, rodem z Hamburga, zowiący się w istocie Müller, który długi czas mieszkał w Anglji, okradł zbiór lorda Spencer, przy którym był konserwatorem, co dopiero po jego wyjeździe niby dla zakupna do Włoch dostrzeżono. Ścigają go listy gończe.

Król pobladł, westchnął, załamał ręce... spuścił głowę.

— A, kochany panie, nie uwierzysz — zawołał — jak w porę mi z tą wiadomością przybywasz! Czy mówiłeś już o tem komu...

— Żywej duszy...

— Może potrafimy go schwycić jeszcze i oddać w ręce sprawiedliwości! Wystaw sobie, że i u mnie na przeszło tysiąc dukatów jest szkody w zbiorach, a winę na szlachetnego, niewinnego, jak się zdaje zrzucono młodzieńca... którego uwięzić kazałem... Lękam się, by ów Price, obawiając się odkrycia prawdy, nie uszedł.

Szczęściem ujrzał król generała Byszewskiego nieopodal, skinął nań i coś mu szepnął na ucho, poczem twarz pańska się wypogodziła. W kilka minut generał znikł z pokojów... Król pożegnał swych gości wcześnie i wszedł do gabinetu... Wezwano doń ks. Albertrandego... który wprędce się stawił. Zobaczywszy go w progu, Poniatowski zerwał się z krzesła i podał mu papier do przeczytania.

— Na, masz, czytaj i sądź.

W miarę, jak ks. Albertrandi podane pismo odczytywał przy świecy, zdumienie malowało się na jego twarzy... Wypadło mu wreszcie z rąk... które załamał.

— Najjaśniejszy Panie! to jego sprawa! dzięki Bogu... chłopak mój niewinny...

— Czekaj, milcz... jutro wyjaśni się wszystko... podziękujemy Bogu... Mniejsza o stratę... choć zaprawdę — westchnął — drugiego w złocie Smoleńskiego medalu mieć nie będę! Poczciwe chłopię ocalone... honor narodu... Ja zawsze miałem wstręt jakiś do tego człowieka... Czułem w nim awanturnika...

Ks. Albertrandi się uśmiechnął; nie chciał przeczyć królowi, ale naprawdę Poniatowski tego wstrętu nigdy nie okazał... urodził się on dopiero przed godziną.

28. Niespodziewana wizyta.

U hrabiny Estelli tegoż wieczora gra była nadzwyczaj ożywiona; kilka pań nawet zawzięcie stawiły złoto, nie obawiając się niem powalać pięknych paluszków; pan podskarbic bank trzymał. Uśmiechały mu się twarzyczki grających kilku bogiń, zmarszczonym uśmiechem odpowiadał na ich widzięczenie, ale tak jakoś nieszczęśliwie wypadało, iż wszystkie przegrywały. Jednym z najzawziętszych graczów był siedzący przy stole Anglik, p. Tomas Price, który sobie dawał tytuł Daktyliothekarza JKMości... Szczęście wszakże nawet na ten szumnobrzmiący tytuł jego nie miało względu, przegrywał bowiem okrutnie, a im więcej chłonął bank, tem zawzięciej stawki podwajał... Podskarbic i dla niego miał wdzięczne uśmiechy, mało wszakże pocieszyć go zdolne... Zachmurzony wstał kilkakroć od stołu, przeszedł się po pokoju, namyślił nieco, szukał po kieszeniach, i na garść zebrawszy kilkanaście sztuk złota, dobytego z kamizelek i rozmaitych kryjówek sukni, miał stawić nanowo, gdy w progu ukazał się niespodziany, niebywały tu gość, generał Byszewski... Gospodyni przyjęła go tem uprzejmiej, im mniej był poufale znajomym, ale zaraz w przywitaniu kilka słów cichych, wyrzeczonych przez niego, niezmiernie ją zmieszało. Generał siadł na chwilę przy niej, nie spuszczając z oka Anglika... a gdy gra miała się zaczynać nanowo, przystąpił do stołu... Właśnie Price, ważąc pieniądze na ręku, miał je już rzucić, gdy ukośnem spojrzeniem ujrzawszy portugały złote... Byszewski zbliżył się do Anglika...

— Za pozwoleniem — rzekł — gra nie ucieczе... mam kilka pilnych słów do pomówienia z Panem...

Price jeszcze jakoś nic się nie domyślając, podniósł głowę... Generał wziął go pod rękę...

— Chodźmy do przedpokoju...

Wyszli, drzwi się zamknęły... Gospodyni blada i pomieszana siedziała na kanapie; podskarbic czekał z ciągnieniem na Anglika.

— Cóż tam ten generał miał tak pilnego? — odezwał się — ażeby aż grę przerywać! Anglik mi zaświecił całą garścią portugałów jak z pod stępla, muszę się zatrzymać.

— Ciągnij waćpan — sucho i kwaśno przerwała gospodyni — Anglik podobno nie wróci.

Podskarbic zdumiony obrócił się.

— Jakto? a cóż mu się stało?

— Generał przybył go aresztować i powiózł, bodaj czy nie do więzienia — półgłosem wyjąknęła gospodyni.

Ze wszystkich ust wyrwał się okrzyk zdumienia.

— Jakaś polityczna awantura...

— Nie wiem — rzekła hr. Estella — to pewna, że rzecz wielkiej wagi...

— A zatem tysiąca dukatów, które u niego wziąłem, już nie odegra — rzekł uśmiechając się podskarbic — co mnie wcale nie martwi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zrządzenie Boskie czy przypadek?

Już nie pamiętam dokładnie, jak się to stało, pewnego razu w towarzystwie kilku znajomych poczęliśmy sobie przypominać różne dziwne zdarzenia. Prawdopodobnie mówiliśmy wogóle o wypadkach niezwykłych, jakie się bodaj każdemu w życiu przydarzają, a potem rozważaliśmy, czy w danym razie były to zwykłe, czy niespodziewane wypadki, czy też nie należało ich raczej przypisać wpływowi jakiejś wyższej potęgi. Tego oczywiście nie rozstrzygnie przenigdy człowiek swym ograniczonym rozumem, dlatego też wstrzymam się od wypowiedzenia swego zdania w poniżej opisanym wypadku jaki nam opowiedział człowiek, który uczestniczył w ostatniej wojnie europejskiej już w starszym wieku.

Pułk jego zajął był stanowisko w miejscu bardzo niebezpiecznem, wystawionem stale na ostrzeliwanie przez wroga, gdzie więc na każdym kroku czekała śmierć od kul armatnich. Wyruszając na wojnę, zabrał z sobą zegarek kieszonkowy z niklu, który ustawicznie przy sobie nosił. Pewnego dnia zegarek ten wypadł mu z ręki na ziemię i przestał chodzić. Nie mogąc się obejść bez zegarka napisał do swych krewnych w domu o tym wypadku i poprosił ich, aby mu przesłali zegarek srebrny, który swego czasu otrzymał w podarunku, kiedy poraz pierwszy przystępował do Komunji świętej. Mimo, że następnie jeszcze kilkakrotnie dopominał się o przysłanie zegarka, życzeniu jego nie uczyniono zadość, obawiano się bowiem, że poczta nie będzie mu mogła doręczyć zegarka w zawierusze wojennej i że zegarek przepadnie.

Pewnego dnia musiał wraz z drugim towarzyszem wedle rozkazu stać jeszcze bliżej wroga i stąd w niebezpieczniejszem miejscu. Minęło kilka godzin w zupełnym spokoju z czego obaj byli oczywiście bardzo radzi. Wreszcie z tyłu nadszedł, a raczej doczołgał się inny szeregowiec i zawiadomił tego, o którym właśnie jest mowa, iż poczta oddała właśnie kilka paczek, między niemi także jedną dla niego. Ponieważ zarazem oświadczył, że ma od porucznika polecenie zastąpić go na stanowisku aż do odebrania paczki, przeto nasz żołnierz zmęczony, a zarazem uradowany, powrócił do swego pułku i po kilkunastu minutach miał już w ręku zegarek, na którym mu tyle zależało. Potem udał się z powrotem na stanowisko, na które poprzednio go wysłano. W drodze powrotnej zatrzymał się na chwilę, usłyszawszy głuchy szmer, jaki wielkie granaty zwykłe były wydawać podczas lotu. Gdy wreszcie granat gdzieś uderzył, żołnierz przyspieszył znowu kroku, zwłaszcze, że był już blisko miejsca, gdzie się znajdowali jego dwaj towarzysze, od których dzielił go tylko pagórek. Gdy tam jednak stanął, nie ujrzał już z nich żadnego. Granat wyrwał w ziemi wielki dół, przy którym po obu żołnierzach pozostał tylko hełm i pałasz pogięty, pozatem nic. Tych kilka minut nieobecności, jakie spowodowało odebranie przesłanego zegarka, uratowało naszemu żołnierzowi życie. On sam opowiadając o tym szczęśliwym dla siebie wypadku, ze wzruszeniem dodał: „Ja i w polu nie zatraciłem wiary w Opatrzność Boską i byłem i jestem przekonany, że właśnie zegarek, jako pamiątka pierwszej Komunji świętej, był w ręku Boga narzędziem do uratowania mej rodzinie żywiciela. Czyż bowiem można zdarzenie to uważać za prosty przypadek?“

Kto bacznem okiem spogląda na losy, jakie ludzkość przechodzi, ten z pewnością często dopatrywać się będzie wpływu Boskiej Opatrzności tam, gdzie ludzie bezbożni mówić będą o zwykłym, ślepym przypadku. Czyż nie milej i godniej czuć nad sobą opiekę Boga, niż przypisywać wszystko tylko przypadkowi?!

Z za świata.



Do księdza — ni to duch sierocy,
Ktoś lekko puka o północy...
— A kto tam? proszę wejść!
U proga
Postać nieśmiała i uboga
Dziewczęcia — może lat dziesięciu,
Z błękitem oczu, co w napięciu
Tam — gdzie bezsilne skargi słowa,
To chyba łzy te srebrne chowa, —
Z twarzą bieluchną, jak opłatek, —
Lecz taka dziwna, jakby cała
O świcie we mgłach srebrnych stała,
Zaśniona w siebie, smutna, cicha,
Jak duch, gdy po za życiem wzdycha...

— A co to, dziecię? — ksiądz zapyta
— To — chciałam prosić dobrodzieja...
Matka mi chora, lęk ją chwyta —
I w Bogu tylko jest nadzieja.
Więc chciałam prosić, by dobrodziej —
(I tu całuje księdza w rękę)
Z tym Sakramentem, który godzi
Z Bogiem i życia skraca mękę,
Pośpieszyć raczył i spowiedzi
Użyczył duszy, co się biedzi.

— A no to chodźmy! ksiądz wyrzecze:
— To bardzo pięknie, że masz pieczę, —
Niech cię oświeci Boża łaska!...
I do dziewczęcia się przybliży,
I błogosławiąc wieści chyżej,
Po głowie czule ją pogłaska.

Poszli, — a długo szli, o długo —
Dziewczyna z chętnym Bożym sługą.
Bo droga wiodła w te zaułki,
Gdzie nędza gniazda nizkie ściele
I plagę wszelką ma do spółki,
Gdzie grzechu wiele — zbrodni wiele,
Gdzie dola z piekłem już się brata,
Gdzie wiele winy — tego świata.

Wreszcie nad rzeką, gdzie drewniany
Dom pod wilgocią wyniósł ściany.
Stanęli. Dziewczę naraz znikło
Drogą tajemną i niezwykłą
Choć obcy księdzu był zaścianek,
Lecz idąc prosto na kaganek,
Co jeden błyszczał po przez szyby,
Wnet drzwi uchylił do siedziby.

— Niech będzie Chrystus pochwalony!
W Nim pewność szczęścia i obrony.
Oto przychodzę, matko, z Bogiem,
By was pocieszyć słowem błogiem,
I duszy, co się łamie w ciele,
Zapewnić szczęście i wesele. —
Jako, że z krynic Bożych czerpią —
Błogosławieni, którzy cierpią.

Na dźwięk tych słów Bożego posła
Z tapczana blada się uniosła
Kobieta — bólem, nędzą, głodem
Złamana — razem z życiem młodem
Zdeptana, starta z tych kolei,
Gdzie blaski szczęścia i nadziei...
Zdziwionem okiem zatoczyła
I jękła: — Jezus! Marja miła!
A to mi dano, bym na drogę
Ostatnią wzięła zapomogę!...
Ulitowała się Panienka,
By z Boga była mi jutrzenka!...
Jeno mi dziwno, spytać godzi,
Jakim tu cudem ksiądz dobrodziej
Przybył, gdy trzy dni sama leżę,
O chłodzie, głodzie, jeno w wierze —
I gdy żywego nie masz ducha,
Skąd by mi pomoc lub otucha.

Na to ksiądz: przecież wasza córka,
Która mi znikła u podwórka —
Ona wskazała do was dróżkę, —
Poczciwą dał wam Bóg dziewuszkę.

Tu w chorej dziw się wielki zrodzi:
— Co też powiada ksiądz dobrodziej?
Toć moja córka — o, tam leży
Martwa. — i trupek już nieświeży..
Trzy dni, jak zmarła. Niemasz komu
Pochować, wynieść martwej z domu
Więc czekam tutaj, nim do koła
Wiecznego mnie też Bóg powoła.

Zdumiony wieścią tak zuchwałą,
Wziął ksiądz kaganek i w omroku
Szedł tam, gdzie w kącie coś szarzało.
Oświecił — zadrżał od widoku.
Bo na tapczanie martwa służka
Bolesnej wieści — taż dziewuszka
Leżała, która tu go wiodła, —
Zasnuta w śmierci sztywne godła,
Z twarzą bieluchną, jak opłatek, —
Lecz cała godna, srebrna cała,
Jakby w mgłach rannych się nurzała,
Choć w opowiciu nędznych szatek,
I tak niosąca śmierci znamię,
Jak lilja, gdy ją burza złamie,
Odrzuci lśniący kwiat za młodu
Od kwitnącego precz ogrodu...

W jaśnieniu ducha i w pokorze
Ksiądz ciałko żegnał w Imię Boże,
A nim spłynęła nocka głucha,
Olejem świętym namaszczona,
By się z kochaniem złączyć z córką,
Odeszła, gdzie ta jasna strona,
Gdzie był się żadną nie ćmi chmurką,
I skąd wspomnienie ziemskiej doli
Duszę strojoną coraz tkliwiej
Przez tęcze, blaski i obszary —
Jak sen daleki — punkcik szary
Niknący oku — chwilką dziwi,
Lecz już nie chmurzy, ani boli.

Józef Jankowski.





Bartek od Furgaca był wkiejsik w Krakowie. Spotkałem go, jak sed z zawiniątkiem od koleje. Pytam się go, co on tam niesie w tych papirach, cy serce z odpustu la Weronki Pieldzionki, cy chustkę la Franki Walaskówny. A on mi pada, ze se kupił takie pudełko, co będzie gadało, śpiwało, grało i inkse inksości wyprawiało. „Gadaj se zdrów!“ — pomyślałem sobie — „ale ja ci nie uwierzę“. Takem se pomyślał, ale byłem ciekaw, co on tam naprawdę miał w tem pudełku.

Jakosik tak się złozyło, ze nie miałem casu tego samego dnia sponetrować, co rzecywiście Bartek kupił w Krakowie, ale zaraz na drugi dzień posedem do niego, aby się o wszyćkiem w jaki sposób dowiedzieć. I rzecywiście pokazuje mi Bartek na półecce przy oknie ładniuśkie pudełecko, od którego były przeciągnięte druciki za okno i zawiesone na zyrdzi wele stodoły.

— Co to jest? — pytam go.

— Muzyka!

— Glamofon? — powiadam. — A dyć widziałem u prefesura w skole glamofon, to przecie jest tam skrzynka wielgaśna, z taką trąbą, jak u słonia. A to mikrne i nikaj trąby nie widać.

— Bo to jest radjo! — powiada Bartek.

— I cóze to znowu za zwirz? — pytam się go.

— Zobacys! — powiada.

Mówiąc to, pomajstrował Bartek cosik w owem pudełecku, podał mi jedną obrąckę z dwoma talarkami i załozył mi ją na usy, drugą taką obrąckę załozył sobie na łeb i powiada:

— Słuchaj!

Jak słuchać, to słucham, ale nic nie słysę. Nareście ktosik, gdziesik drze się: „Halo! halo!“. Zrywam obrąckę z głowy i powiadam do Bartka:

— Słysys! Ktosik na twoją mamusię woła, bo jem przecie Helina na przezwisko!

— Nie bądź durny — powiada Bartek — to przecie w tem pudełku tak gada!

Obziram pudełko na wszyćkie strony, ale kajze zaś! Gdzieby się tam nawet zmieścił człowiek z takiem duzem pyskiem, któryby tak głośno wołać potrafił.

— No i cemuześ to zdjął ze łba powiada Bartek — bez tego nic nie usłysys!

I znowu mi nawdział te obrącki na głowę i przyłozył talerzyki do usów. Ale halukania juz słychać nie było. Ino najpierw jakisik organista zacął brząkać na organach, a potem jakasik makolągwa zacęła tak cieniśko pisceć, jakby nieprzymierzając, skrętu kisek dostała. Popiscała, popiscała, ale zdaje się, ze ją wnet boleści opuściły, bo wnet przestała, a potem zaraz organista zagrał jej jakąsik tramlapolkę. Ale granie nie trwało długo, bo, zdaje się, przysed ociec tej panienki i jak ci nie ryknie na nią tak, ze jaze się przestrasyłem i podskocyłem na siedzeniu. Poteremtował na nią, poteremtował i ustał, a ona znowu zacęła pisceć i piscała, a organista jej przygrywał. A potem oboje zacęli się swarzyć. I swarzyli się coraz bardziej: on wrzescał coraz grubiej, a ona piscała coraz cieniej, jaz się wszyćko urwało, ktosik znowu krzyknął: „Halo! halo!“.

— I znowu na twoją mamusię wołają! — powiadam do Bartka.

— To w tem pudełku! — powiada Bartek.

— Idźże głupi! — padam mu. — Kazby się tam tyla ludzi pomieściło?

— W jakiem pudełku? Toze to w Warsiawie śpiwają, a to ich śpiwanie leci po tych drucikach na polu i przychodzi do izby.

Jak po drucikach, to po drucikach, myślę se. Zdjąłem obrącki z głowy i posedem na pole, aby zuźryć to śpiwanie, lecące po drucikach. Wybałusyłem ocy, patrzyłem z pół godziny, ale jak nic, tak nic. Kazby tam zaś jakiesik śpiwanie po drucikach latało. Posedem do izby i padam:

— Wis, Bartek! Miałem cię za porządnego człowieka, ale nie wiedziałem, ze się ty z djabłami wdajes i jakiesik cary do chałpy przynosis. Musę ja puść do jegomości i pedzieć jem, zeby złego ducha ze wsi wypędzili.

Bartek się zacął śmiać i powiada:

— A idźze, idź, bycy synu, a przekonas się, ze i jegomość takie pudełecko mają, ta ino różnica, ze u nich nie trza nic na u „ przykładać, ale gadanie i śpiwanie z pudełka na całą plebaniję słychać.

Ha, jak jegomość mają takiego cорta, to pewnikiem nie będzie to djabeł i bać się tego nie trza. Przezegnałem się więc krzyzikiem świętem i załozyłem se juz sam te obrącki na głowę. No i mościewy, co powicie? Z pudełecka słychać kazanie, jakisik jegomość prawi, jak to był w Hameryce, w Honolulu, w Indjach, w Chinach, w Afryce i co tam widział i co tam słysał. A tak się choroba z jednego miejsca na drugie sybko przenosiła, ze ani połapać się trudno było, na cem on tak latał. Za kwadrans obleciał niemal świat cały i tyle rzecy widział i słysał, zeby z tego cały kalendarz wydurkował.

— He! — powiadam do Bartka. — Fajny chłop! Z takiemi nogami byłby dobry na konia do oracki. Za jeden pacirz ze styry stajonkaby zorał.

Ale Bartek nie chciał słuchać mojego gadania, ino powiada, cobym słuchał z pudełka, bo teraz będą komunikanty.

— Jakto — myślę se — to nie ino gadają, śpiwają, grają, ale i komunikują.

Ale to nie były takie komunikanty, jak w kościele, ino takie, które powiadały, co i gdzie się w tym dniu na całym świecie stało.

— Jak oni to wszyćko wiedzą? — pytam się Bartka.

— Od rządu! — pada mi Bartek. — A rząd jest na to, aby wszyćko wiedział.

— Byca rzec takie pudełko! — powiadam. — Zaraz kupię se takie po niedzieli.

— Kupis, chyba za wsy garść! — śmieje się Bartek.

— Za wsy, jak za wsy. Ale ogłosę składkę w „Roli“. Jak mi trzydziestu dziewięciu ućciwych ludzi przyśle po złotem, to i pudełko będzie. A myślę, ze w całej Polsce trzydziestu dziewięciu ludzi, choć z trudem, przecie się znajdzie.

Pochody weteranów.



Pochód inwalidów rumuńskich do Bukaresztu.

Źle ludziom obecnie na świecie, a może jeszcze najgorzej tym, którzy na wojnie postradali siły, a nieraz i kalekami na całe życie zostali. Bo chociaż rząd daje im zasiłki inwalidzkie, choć może głodu nie cierpią, to przecież nadwerężone zdrowie stawia ich w gorsze położenie od człowieka głodnego, który jednak cieszy się czerstwem zdrowiem. Bo człowiek zdrowy, choć głodny nieraz, to przecież jakoś wszystko przetrzyma i może doczeka się lepszej przyszłości, podczas gdy inwalida, chociażby jeść miał co, to z dniem każdym traci na siłach i musi bardzo na siebie uważać, aby się przedwcześnie w grób nie położył. Aby zaś móc dbać o siebie, trzeba mieć na to odpowiednie fundusze, a pobory inwalidzkie nie zawsze na to wystarczają. Nie wystarczają dla naszych inwalidów, którzy są przyzwyczajeni do skromnego życia, a tem więcej nie wystarczają inwalidom amerykańskim, którzy zawsze mieli większe dostatki i wygody. Ponawiają oni też od czasu do czasu swe żądania podwyższenia rent inwalidzkich, a nie uzyskując spełnienia swych żądań demonstrują przed „Białym Domem", rezydencją prezydenta Stanów Zjednoczonych, urządzając tłumne pochody.

Na wzór inwalidów amerykańskich postanowili urządzić demonstrację inwalidzi rumuńscy, którzy są od tamtych w znacznie gorszem położeniu. Inwalidzi rumuńscy z powodu pustych kas w skarbcu rumuńskim od dłuższego czasu nie otrzymują swych zaopatrzeń inwalidzkich, a chcą jeść, a chcą żyć, a do życia nie mają środków. Porozumieli się więc inwalidzi w całej Rumunji ze sobą i wybrali się do stolicy, Bukaresztu, aby tam w pochodzie zademonstrować i upomnieć się o należne im zaopatrzenie. Ale z prowincji do Bukaresztu daleko, a na opłacenie biletu kolejowego lub też jakiego innego środka komunikacyjnego nie mieli pieniędzy. Wskutek tego wybrali się do stolicy kraju piechotą. Z najdalszych stron kraju szło ich zaledwie kilku, ale w czasie drogi przybywało coraz



Defilada weteranów angielskich.

coraz więcej tak, że nim przybyli do Bukaresztu, sznur biedaków wydłużył się bardzo, ale nie ustawali w drodze, mając nadzieję, że coś od rządu wykołaczą. Część takiego pochodu widzimy na naszym pierwszym obrazku. Niestety, nadzieje ich były zwodnicze, gdyż rząd nie dał im nic, gdyż kasy jego, jak to już zaznaczyliśmy, są puste.

Na drugim obrazku widzimy inny pochód weteranów wojennych; są to weterani wojenni angielscy. Wśród młodych jeszcze z czasów wielkiej wojny przeważają ci, którzy brali udział w walkach z Boe-więcej tak, że nim przybyli do Bukaresztu, sznur biedaków wydłużył się bardzo, ale nie ustawali kaźna. W urządzonej defiladzie przed szefem angielskiego sztabu generalnego i lordem majorem Londynu wzięło ich udział 10 tysięcy. Początek tego olbrzymiego pochodu widzimy właśnie na naszym drugim obrazku, tworzy go 60 najstarszych weteranów.

O ile pierwszy pochód był wywołany troską o byt codzienny, o tyle drugi był tylko manifestacją ludzi, którzy położyli dla swej ojczyzny niespożyte zasługi.

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

Nastała chwila, kiedy już nie mogłam się łudzić co do jego natury.

Pewnego dnia, po wyjściu służącego, zajrzałam, jak zwykle, do pokoju Leona, ażeby zobaczyć czy dobrze posprzątane, czy wszystko jest w porządku.

Nagle, na odgłos drzwi zamykanych, po za mną, obróciłam głowę i zobaczyłam Leona, który, wszedłszy do pokoju, po cichu zamykał drzwi.

Zbliżył się do mnie z rozpłomienionymi oczyma, drżący cały z brutalnej namiętności i szepnął:

— Cicho! cicho!...

Oniemiałam ze zgrozy i nie byłam w stanie krzyknąć, gdy mnie pochwycił w swe objęcia.

Zaczęła się między nami straszna walka, gdy w tem dały się słyszeć głosy, wołające po nazwisku na Leona.

On natychmiast puścił mnie i, zanim zapukano do drzwi, wybiegł z pokoju.

— Co się stało? — zapytał nadbiegających.

— Ojciec pański umiera! — odpowiedziano mu. Pan Barantel właśnie został rażony apopleksją.

Napróżno otoczono go jak najtroskliwszemi staraniami, wyzionął ducha tegoż wieczora, nie odzyskawszy przytomności.

W ciągu dwóch pierwszych tygodni z łatwością mogłam wykonywać postanowienie moje niewidywania się z Leonem, i on bowiem był dla mnie niewidzialnym. Cały czas miał zajęty likwidowaniem spadku ojcowskiego i prawie nie wychodził z kantoru. — Dowiedziałam się tylko, że, zadowolony ogromnym majątkiem, jaki mu zostawił nieboszczyk, nie chciał dalej prowadzić interesów bankierskich i odstępował je trzem głównym urzędnikom ojcowskim. Ja postanowiłam sobie, iż stanowczo odzyskam wolność i opuszczę dom, w którym już nie mógł się mną opiekować pan Barantel ojciec.

Dopiero jednak w dwa tygodnie później, gdym się znalazła w obecności Leona, mogłam przed nim wynurzyć swój projekt.

Czekał w milczeniu, nie śmiąc oczu na mnie podnieść, dopóki nie przestałam mówić, poczem głosem serdecznie wzruszonym odpowiedział:

— Nie mogła mnie pani surowiej ukarać za chwilę szału haniebnego, którego żałować będę przez całe życie. Dla mnie byłoby wielką karą, że nieodwołalnie chcesz pani opuścić ten dom, w którym tyle lat żyłaś, ufna w jego gościnność. Gdybym usiłował usprawiedliwić się i wyrazić swój żal, tem bardziej uraziłbym panią... nie, tego nie uczynię... ale niech mi wolno będzie pomówić o pani samej.

Wówczas podniósł na mnie oczy, dotąd wciąż spuszczone, i dodał tonem błagalnym.

— Na imię ojca mego, zaklinam cię Lucylo... Pozwól memu sumieniu uspokoić się nieco, gdy będę wiedział, że jesteś szczęśliwą zdala od tego domu, z którego wypędziło cię moje niegodne postępowanie. Pozwól mi wykonać projekty, które ojciec mój powziął dla ciebie, a które śmierć nie pozwoliła urzeczywistnić... Zachowasz wdzięczność dla tego, którego już niema...

Tu głos Leona zdradzał tak głęboką rozpacz z powodu tego, co się stało, że ja uczułam się ujętą i rozrzewniłam się, a on to widocznie zauważył.

— Przyjm to, pani, błagam cię — podchwycił. — Nic mnie nie będziesz miała do zawdzięczenia, bo ja tylko będę pośrednikiem między tobą a tym, którego straciliśmy.

Poczem wyrzekł z naciskiem te wyrazy:

— Jeżeli pani odmówisz, to, będąc młodą, bez rodziny, bez opiekuna, co poczniesz z temi tylko piętnastoma tysiącami franków spadku po rodzicach?

— Piętnaście tysięcy franków — powtórzyłam głosem zdziwionym, przypominając sobie, żem słyszała od pana Barantela ojca, jako kapitał ten został potrojony za jego staraniem.

On teraz ukazał zdziwienie i zapytał mnie żywo:

— Czyżby to była nie taka suma? Ja jednak nic więcej nie znalazłem w rachunkach.

Mogłam mu była na to odpowiedzieć, ale zdjęła mnie odraza na myśl, iż nasunęłabym mu sposobność zatarcia przeszłości pieniędzmi. Milczałam...

Zresztą on dodał natychmiast:

— Co nas obchodzi wysokość depozytów, skoro wiem, do jakiej cyfry ojciec chciał ją zwiększyć, ażeby dać pani posag.

— A! — rzekłam — więc panu powiedział?...

— Tak, jak również oznajmił mi, kogo ma na widoku, jako męża dla pani.

I potrząsnął głową, szepcząc:

— Żałuję, iż ojciec mój już nie żyje, bo ja, jak mi się zdaje, nie będę miał dość powagi, ażeby doprowadzić do końca projekt, przez niego powzięty, on zaś mówił, że za jednym zamachem chce spełnić dwa dobre uczynki.

Słowa te podniecały moją ciekawość. Ażeby wreszcie poznać tego, którego nieboszczyk przeznaczał mi na męża, podchwyciłam:

— Więc pan Barantel interesował się jeszcze kimś?

— Tak, synem jednego ze swych przyjaciół, zmarłego bez żadnego majątku. Pomieścił młodzieńca w

swym kantorze z zamiarem dania mu później wyższego stanowiska, jeżeli na nie zasłuży.

— Zapewne musiał się okazać godnym, skoro...

— Skoro ojciec chciał go ożenić — rzekł Leon, kończąc urwane przezemnie zdanie — tak, pani... — Niestety młodzieniec ten, jakkolwiek bardzo pracowity i łagodny, nie mógł dojść tak daleko w pracy, jak się spodziewał nasz ukochany nieboszczyk, ponieważ jego protegowanemu zaczęła zagrażać ślepota.

To też ojciec mój powtarzał często:

— Jemu potrzeba byłoby życia spokojnego, cichego, szczęśliwego... zdala od wszelkich trosk... i chętnie, z całego serca, dałbym dwanaście tysięcy franków rocznie, gdybym mógł nakłonić Lucylę do zaślubienia tak zacnego, poczciwego Dargona.

Ponieważ nigdy nie zachodziłam do biura pana Barantelai, nazwisko urzędnika, wymienione przedemną, było mi zupełnie obce.

— Takie oto były projekty mego ojca — ciągnął dalej Leon. — Szczęśliwy byłbym, gdybym je mógł doprowadzić do celu, ale...

Przerwał, wahając się, czy ma dalej mówić.

— Ale? — powtórzyłam tonem, który zachęcał do dokończenia zwierzeń, dotyczących jakby ostatniej woli jego ojca.

— Ale — podchwycił, — ażeby pani doradzić to małżeństwo, nie mam nad panią tej władzy, jaką miał ojciec. Jeżeli jednak on proponował pani ten związek, widocznie dlatego, że pewien był, iż da on niezawodnie szczęście. Temi słowy Leon mnie przekonywał. Skoro pan Barantel przy swej przezorności i życzliwości pomyślał dla mnie o tem małżeństwie, musiał oczywiście rokować mi z niego szczęśliwą przyszłość. Co więcej, czy jako żona, czy jako mężatka, chciałam czemprędzej opuścić ten dom, gdzie ani mogłam myśleć o pozostaniu razem z człowiekiem, mającym lat dopiero dwadzieścia dwa.

Te pobudki mnie nakłoniły do powiedzenia:

— Przedstaw mi pan pana Dargon.

* * *

Tegoż wieczora Leon przyprowadził mi do salonu tego, który miał zostać moim mężem.

Po chwili przerwy Lucyla opowiadała dalej:

— Tego dnia Dargon nie podobny był do owego człowieczka, brodatego, zmizerowanego i w zaniedbanym stroju, którego pan widziałeś, gdyś po raz pierwszy oglądał mieszkanie.

Był on starannie ogolonym, a Leon kazał mu się porządnie, a nawet elegancko ubrać.

Słabość wzroku znamionowało ciągle tylko kurczenie się powiek przy zbyt żywym blasku lamp.

Barantel miał słuszność, mówiąc mi, że tylko wpływ jego ojca mógł mnie nakłonić do przyjęcia takiego narzeczonego, bo jakkolwiek, starał się o to, ażeby pierwszy jego widok nie był przykry, ja pomimo to uczułam, że serce mi się ścisnęło, kiedym zobaczyła Dargona.

Jeżeli nie odmówiłam natychmiast, to jedynie dlatego, iż przypomniałam sobie o przywiązaniu i pieczołowitości około mego szczęścia, okazywanych mi przez pana Barantela ojca. Przystać na wybór uczyniony przezeń z Dargonem, było to być posłuszną ostatniej woli mego dobroczyńcy; ale wobec tego obowiązku, przyznaję, iż odwaga moja nie przychodziła w pomoc wdzięczności...

Lecz Dargon zdołał oddziałać na mą wolę.

Kiedy Leon zostawił nas samych podczas kwadransa, Dargon zbliżył się do mnie i tonem, który chciał uczynić wesołym, a jednak brzmiał on smutnie, wyrzekł:

— Niech mnie pani posłucha... Nasz wspólny dobroczyńca, pan Barantel ojciec, pomyślał o tem naszem małżeństwie, przez wzgląd na zagrażające mi kalectwo, ale nie zrozumiał, iż związek nasz uczyni z kogoś ofiarę.

Pani jesteś zbyt młodą i zbyt ładną, ażeby wiązać swój los z losem takiego brzydała i kaleki... bo ja mogę wkrótce oślepnąć... Dość mi będzie mego nieszczęścia, ażebym jeszcze miał sobie do wyrzucenia cudze nieszczęście... Pozostaw mnie więc pani samego... bez najmniejszego wahania. Bądź szczęśliwą... na co jesteś przeznaczona... Ja, kiedy zupełnie zaniewidzę, znajdę jaki szpital, gdzie przepędzę resztę dni, a pożyję niedługo, bo mnie zabije rozpacz.

I ucałowawszy mi rękę z wielkim szacunkiem, dodał, uśmiechając się boleśnie:

— Obyś pani mogła z innym znaleźć to szczęście, na jakie zasługujesz... ja zwracam pani wolność.

W owym czasie nigdy jeszcze nie byłam w teatrze, nie miałam więc pojęcia, jak niektórzy aktorzy mogą z wielką prawdą udawać uczucia, których zgoła nie doznają. Słowa pana Dargona nietylko mnie głęboko wzruszyły, ale przypomniały mi zarazem mego dobroczyńcę, pana Barantela, który chciał mnie z nim połączyć.

By nie przedłużać opowiadania, pokrótce już powiem, że zgodziłam się ostatecznie na małżeństwo. Dzień ślubu został niebawem oznaczony...

Po ślubie...

Tu Lucyla zamilkła i zarumieniła się znowu.

— No, dokończ, moja piękna, albo ja dokończę — odezwała się Krapiszetka.

— Po ślubie... nazajutrz, gdym się obudziła... i działo już... krzyknęłam przeraźliwie... Zamiast męża, ujrzałam uśpionego Leona!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

O chłopie, który nauczył żonę gospodarzyć.

(Przypowieść ludowa)

Ożenił się pewien gospodarz, ale miał biedę, bo żona nic nie chciała robić, ani obiadu ugotować, ani krowy doić, ani izby sprzątać. Wreszcie chłop wziął na rozum i chcąc żonę nauczyć, żeby się brała do pracy, zanim wyjechał w pole na robotę, rozciągnął w izbie na podłodze worek i grożąc kijem, powiada:

— Żebyś mi obiad ugotował, bo dostaniesz kijem.

Chłop pojechał do roboty, kobieta do gotowania się nie bierze, tylko przypomina workowi, że ma obiad gotować. Sama strasznie ciekawa, czeka, co to będzie.

Mąż wraca z roboty, a tu pod blachą czarno, piec zimny, obiadu ani śladu. Rozciągnął więc worek na środku izby, wytłukł go kijem, zapowiadając, że jeżeli drugi raz porządnego obiadu nie dostanie, otrzyma podwójną ilość kijów.

— A to ja go będę trzymała na stołku — woła żona.

— E, biłem go dzisiaj i bez stołka i nic nie pomogło, trzeba z nim teraz inaczej zrobić.

Na drugi dzień wraca na południe z pola, a tu na jego spotkanie wybiega żona i opowiada, że worek taki leń, ani się ruszył; obiadu niema i trzeba go bić, aby się nauczył.

— Dobrze — powiada mąż — załóż go sobie na plecy.

Gdy żona uczyniła to, mąż, waląc kijem w worek, za każdem uderzeniem woła:

— A pracuj, a nie próżnuj, a obiad gotuj, a masz! a masz!

Porządnie żonę w ten sposób wygrzmocił, a kiedy poczuła na plecach te cięgi, domyśliła się nauki i już następnego dnia na worek się nie opuszczała, tylko sama się zabrała do gotowania obiadu. Mąż, gdy do domu wrócił, obiad zastał gotowy.

Antoni Poloczek.

Złotogłowiec.

(Legenda).

Było to wśród uroczych gór skalistych, których podnóża olbrzymi las porastał, a dumne szczyty, jakby wieżyce olbrzymich fantastycznych budowli, piętrzyły się wysoko w błękity. U stóp tychże gór leżały ogromne zwały głazów, kamieni i wszelkiego rumowiska, siedliska wężów różnego gatunku. A był między wężami wąż okazały, o skórze koloru czerwonego, z czarną, lśniącą pręgą przez grzbiet, a głowę nakrywał mu pyszny djadem szczerozłoty, wysadzany iskrzącemi się djamentami i lśniącemi drogiemi kamieniami. Wąż ów wychodził grzać się na wystający głaz kamienny, obrosły miękkiem pokryciem mchu. Wtedy zwijał się w niezliczoną ilość kręgów, a głowę swą kładł dumnie na wierzchu, a na niej djadem ów świecił barwami szmaragdów i skrami djamentów w igrającym promieniu słońca lipcowego. A gdy mu zagrażało niebezpieczeństwo, donośnym gwizdem wzywał pomocy. Na głos tego gwizdu z dziewięciu gór, z za dziewięciu strumieni biegły gadziny w pomoc swojemu królowi.

Ponieważ djadem, okrywający skroń króla wężów, był bardzo kosztowny, toteż wielu ludzi przemyśliwało nad tem, jakby onego węża zabić i koronę ową dostać w posiadanie. Ale każdy bał się narażać na straszne niebezpieczeństwa, mogące wyniknąć dla takiego śmiałka w następstwie tego szalonego czynu.

I tak mijały lata za latami i nikt spokoju węża nie zakłócił. Aż znalazł się szaleniec, co się odważył na ten niesłychany krok.

W jednej z wiosek podgórskich żył sobie szlachcic pewien, zawadjaka wielki i pijanica, ale przytem szermierz i wojownik niezrównany. Gdy była wojna, dokazywał cudów w obronie ojczyzny, a gdy nastał pokój, pił i prowadził o lada spór pojedynki, w których zostawał panem placu. Rzecz zgóry przesądzona, że majątek jego wskutek takiej gospodarki topniał, aż stopniał na dobre i przyszedł czas, że stary szlachcic znalazł się bez środków do życia, a z dawnej pięknej fortuny jeden koń wierny mu pozostał.

Wtedy posłyszawszy o owem królu wężów, postanowił pójść i koronę drogocenną zagrabić mu, a jego samego uśmiercić. Na koniu swym wiernym, rączym i wypróbowanym w licznych wyprawach wojennych, turniejach i harcach, który go z licznych niebezpieczeństw zawsze cało wynosił, pojechał na spełnienie swych gorących marzeń: zdobycia wspaniałego klejnotu.

Przejechał dziewięć gór i dziewięć strumieni, nim stanął u podnóża skały, na której ów wąż leżał. Ujrzawszy go i ów djadem drogocenny, błyszczący, oniemiał i zdrętwiał olśniony wspaniałością jakiej w życiu nie widział, ale widok klejnotu dodał mu sił, więc zcicha podszedł nic złego nie przeczuwającego węża od tyłu i błyskawicznym ruchem rozpłatał mu głowę mieczem. Wskutek onego uderzenia mieczem, djadem upadł z głowy węża i potoczył się po ziemi. Wówczas w mgnieniu oka zeskoczył szlachcic z konia, pochwyciwszy zdobycz, wpakował ją w zanadrze. Aliści olbrzymi wąż wydał głośny, przeciągły gwizd, a osunąwszy się z głazu w śmiertelnych drganiach zakończył życie.

Wnet poruszyło się w cichej dotąd puszczy. Ze wszystkich stron dochodził do uszu przerażonego szlachcica syk, gwizd, szelest miętych liści i z puszczy wyłoniły się dyszące zemstą łby wężów o niezliczonej ilości, skaczących zygzakiem ku swemu królowi.

Wtedy szlachcic bez zwłoki ruszył w kopyta na swoim rączym rumaku.

Niestety, węże dostrzegłszy uciekającego człowieka i leżącego bez życia i bez djademu króla wężów, domyśliły się wszystkiego i puściły się w pogoń za nim, no i teraz rozpoczęła się gonitwa na śmierć i życie. Jeździec na koniu, okrytym pianą, szepce doń najczulsze wyrazy, klepiąc go dla zachęty ręką po grzywie, a koń pędzi, jak strzała, wyciągnięty, zda się piersią ziemi dotykać, a tu z tyłu, z boków, z przodu syk, gwizd — węże, żmije i padalce z rozwartemi paszczami i z zielonemi od wściekłości ślepiami podskakują, chcąc ukąszeniem jadowitem pomścić śmierć swego króla, jednakże szybki niezwykle bieg konia, nie pozwala na to.

Wtem las rzednie, ostatni wysiłek rączego konia, a będzie uratowany. Węże osłabły, już nie gonią tak zażarcie; odległość między niemi, a jeźdźcem się zwiększa, a w oddali rysuje się coraz wyraźniej dworek szlachecki. Jest uratowany!

Dworek stał za dziewiątym strumieniem. Tam już węże nie mają przystępu, a szlachcic, dojechawszy do dworku, padł na klana, dziękując Bogu za uratowanie od strasznej śmierci. Zaś djadem złożywszy w skrzyni, poszedł dać karmy koniowi. Rumak zarżał na widok swego pana radośnie. Tenże rozczulony, zaczął głaskać go po grzbiecie, mówiąc:

„Kasztanku mój, gdyby nie ty i twa rączość, byłoby po mojem życiu“.

Wtem wąż, ukryty zdradliwie pod ogonem zwierzęcia, ukąsił szlachcica w rękę, a tenże wskutek owego ukąszenia wśród strasznych męczarni zakończył życie.

Widocznie w czasie ucieczki, ów wąż uczepił się ogona i zaczekał tam ukryty, aż nadejdzie szczęśliwa chwila, by mógł wywrzeć swą zemstę.

Djadem złotogłowca był pomszczony!

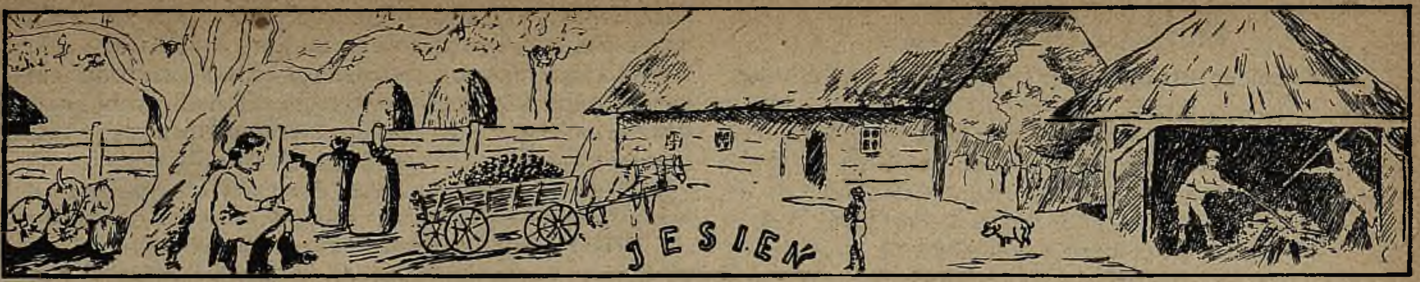
Miesiączek Wawrzek.



W Zaduszki.

Za was się zmarli modlimy
będących w raju, lub mękach — —
idziemy groby wam stroić,
garść świec niesiemy na rękach.
Od świec zapłonie pożarem
cmentarz i wieczór jesienny:
wieczór, jak wielki karawan,
smutny, głęboki — trumienny.
Kapią nam łzy na groby
jesiennym deszczem — kroplami — —
rzewnie się klęcząc modlimy
dawno pomarli, za wami.
Modlitwy tylko wam trzeba!
(nie, jak nam: życia tętentu,
zabaw i uciech i chleba —
zachodów codzień — zamętu...)
Dzisiaj my w groby wpatrzeni
nie dumni z naszej wielkości:
wiemy, że po nas zostanie
proch tylko kiedyś i kości.

Wincenty Kuglin.



Poradnik gospodarczy.

Sprzęt i przechowywanie ziemniaków.

Roku bieżącego z powodu masowego wystąpienia przeróżnych chorób na ziemniakach, sprzęty odbywają się nieco prędzej jak w latach normalnych. I bardzo wskazanem będzie przystąpienie do szybszego sprzętu po 1-sze ponieważ należy bardzo drobiazgowo i starannie przebrać ziemniaki, by się nie rozczarować na wiosnę; po 2-gie przepowiednie ostrej i prędko mającej nastąpić zimy może spowodować, iż ze wszystkiemi okopowemi wrażliwemi na przymrozki nie zdążymy.

Sprzęt i przechowywanie są również ważne jak starania przedsiewne, posiewne i pielęgnacyjne. Nieznajomość tego niszczy częstokroć bogate plony i nie pozwala ich wykorzystać. Sprzętu ziemniaków dokonuje się w zależności od odmiany od lipca (wczesne) aż do października (późne). Odmiany późniejsze mają dłuższy okres wegetacyjny i dają o wiele większe plony. Aby nie zmniejszyć plonu, trzeba do sprzętu ziemniaków przystępować dopiero po zupełnem ich dojrzeniu. Zupełne dojrzenie ziemniaków poznajemy po: 1) prawidłowem obumarciu (uschnięciu) naci; 2) silnie przylegającej skórce do bulwy (nie zesuwa się pod naciskiem palca); 3) uschnięciu stolanów czyli łodyg podziemnych (nazywanych często korzeniami), od których bulwy łatwo się odrywają.

Wcześniejsze sprzątanie przed zupełnem dojrzeniem obniża plon, powoduje gorsze przechowywanie, wcześniejsze kiełkowanie, zmniejszając przez to wartość takich kłębów jako sadzeniaków.

Usprawiedliwione może być tylko wtedy, gdy ziemniaki mają dobrą cenę, lub też czy po nich ma być ozimina.

Sposoby kopania ziemniaków są najrozmaitsze: 1) motyką, 2) szpadlem lub widłami, 3) kopaczką. Kopać motyką lub szpadlem należy wpoprzek redlin. Na wykopanie 1 ha potrzeba od 25 do 30 ludzi. Jeden robotnik wykopie przez 10 godzin od 4—10 q dziennie ziemniaków zależnie od urodzaju. Najbardziej rozpowszechnionym sposobem jest kopanie kopaczkami. Dobra kopaczka wymaga dwóch par koni na zmianę i 18 do 20 ludzi do zbierania za nią. Wykopie zaś dziennie od półtora do 2 ha. Po kopaczkach obowiązkowem jest puszczenie brony, celem wydobycia przysypanych podczas pracy ziemniaków. W tym roku, o ile deszczy nie będzie, kopanie okopowych będzie bardzo utrudnione z powodu twardości i kto wie, czy będzie można do sprzętu użyć kopaczki, i stąd przypuszczalnie będzie się trzeba jąć szpadla lub motyki i w ten sposób wykopków dokonać.

Nać ziemniaczaną zwozimy z pola, używając ją do kopców lub na kompost. W tym roku lepiej naci do kopców nie używać z powodu licznych chorób a zakompostować. Po wykopaniu należy zaraz gatunkować ziemniaki sortownikiem na duże, małe i średnie, odrzucając chore, ponieważ zaoszczędzi to nam bardzo dużo czasu i pieniędzy.

Ziemniaki odpowiednio sprzątnięte i przesortowane przechowuje się w piwnicach lub kopcach. Piwnice muszą być suche i dobrze wentylowane. Kopce zakładamy w miejscach wyższych suchych i blisko domu. Robimy wgłębienie w ziemi na 1 sztych (15 do 20 cm.), szerokość od półtora do 2 m. a długość zależną będzie od ilości ziemniaków, które usypujemy w zwaną stożkową pryzmę. Wentylację w kopcach dawać od spodu pryzmy w postaci dwóch desek ułożoych w formie daszka. Spodnią wentylację daje się dlatego, iż ziemniaki pocąc się, t. j. oddychając wydzielają dużo dwutlenu węgla, który jako cięższy od powietrza zatrzymuje się tuż przy ziemi, chcąc go usunąć należy dawać przewiew tam, gdzie on się gromadzi.

Gdy pogoda sprzyja, dobrze jest dać możność obeschnięcia ziemniakom w tej pryzmie, poczem przykrywamy je najlepiej prostą słomą w kierunku z góry na dół i przysypujemy lekko ziemią, zostawiając otwarty szczyt dla dalszego przesuszania ziemniaków„ tylko w tym wypadku, o ile pogoda dopisuje. Z nadejściem przymrozków przykrywamy kopiec lepiej ziemią 15 do 20 cm. Przykrywamy również dobrze szczyt i na to dajemy jeszcze jedną warstwę słomy i przysypujemy warstwą ziemi od 30—40 cm. Spodnie otwory w czasie dużych mrozów należy zatykać, odmykając je w miarę potrzeby tej temperatury panującej wewnątrz kopca. Ziemniaki najlepiej przechowują się przy temperaturze 3—4 stopni C., nie może ona spadać poniżej 2 stopni C., (ziemniaki robią się słodkie) i przekraczać 8 stopni C. bo kiełkują i gniją), chcąc uniknąć rozgrzewania się ziemniaków, spowodowanego ich oddychaniem, temperaturę należy odpowiednio regulować przez częste przewietrzanie kopców względnie piwnic. Do kontroli temperatury służą specjalne termometry kopcowe.

PRAKTYCZNE RADY.

Aby uchronić gołębnik od tchórza lub kuny, zawiesić psią skórę przed otworem do wylatywania.

Ziele Święto-Jańskie, położone między warstwy dobrze wysuszonego sera, ochrania go od tworzenia się robaków. Rany wszelkiego rodzaju najlepiej i najprędzej goi czysta woda; również skutecznie działają: kwas salicylowy lub karbolowy, rozcieńczony wodą. Arnika zaś i plastry — nieraz używane — są szkodliwe.

Przeciw kokluszowi najlepiej działającym środkiem jest zmiana powietrza. Ażeby zaś uśmierzyć nieznośne łechtanie, wywołujące ciągły i męczący kaszel, należy dużą cebulę z cukrem lodowatym ugotować w wodzie i syrup ten od czasu do czasu używać po małej łyżeczce. Sok z marchwi jest również dobrym środkiem przeciw kaszlowi.

Środek na krowy kopiące. Kawał płótna mokrego położyć krowie na krzyż, jeśli kopie przy dojeniu, a spokojnie stać będzie.

KRONIKA.

Tydzień rolniczy. Na zjeździe reprezentantów rolnictwa z całego terenu Rzeczypospolitej, który odbył się niedawno w Warszawie, postanowiono zorganizować specjalny „Tydzień rolniczy" mający na celu: 1) Wpojenie w szerokie masy rolników jednolitej orjentacji co do roli rolnictwa w gospodarstwie społecznem Polski oraz co do obecnego położenia rolnictwa na tle sytuacji gospodarstwa światowego i narodowego. 2) Przeprowadzenie jednolitego stanowiska sfer rolniczych w sprawie bieżących postulatów polityczno-gospodarczych i uzewnętrznienia i wobec całego społeczeństwa oraz czynników rządowych. 3) Umocnienie i rozszerzenie wpływów organizacyj ogólno-zawodowych i spółdzielczych na terenie Polski. Na „Tydzień rolniczy" wyznaczony został termin od 6 do 11 listopada b. r. włącznie.

Ze względu na krytyczne położenie naszego rolnictwa, pozostające w ścisłym związku z ogólnym kryzysem ekonomicznym, podjęta akcja ma bardzo doniosłe znaczenie dla naszych rolników. To też w „Tygodniu rolniczym" powinny wziąć udział wszystkie organizacje rolnicze ogólno zawodowe i spółdzielcze oraz każdy inteligentny rolnik. Bliższych informacyj zasięgnąć można w Małop. Tow. Rolniczem (Kraków, pl. Szczepański 8).

Zniżka procentów. Bank Polski zniżył dyskont do 6%. Równocześnie ukazało się rozporządzenie ministra skarbu, że odtąd nie wolno nikomu pobierać więcej, aniżeli 12 procent w stosunku rocznym. To znaczy, że jeżeli ktoś pożyczy komuś np. 100 zł. na rok, to nie wolno mu więcej pobrać od niego procentu, niż 12 zł. Ktoby więcej pobierał, byłby karany za lichwę.

Sezon zimowy w Polskiem Radjo. W październiku w Polskiem Radjo zaczął się sezon zimowy, różniący się znacznie w układzie programu od sezonu letniego. Zwrócimy uwagę na najgłówniejsze zmiany i zapowiedziane w tym okresie inowacje. W zakresie muzyki wytężone będą siły w kierunku podniesienia poziomu koncertów symfonicznych z Filharmonji Warszawskiej zarówno wieczornych piątkowych, jak i poranków niedzielnych i czwartkowych. Opery i operetki nadawane będą na zmianę po dwa razy na miesiąc każda. Większą troską otoczy również Polskie Radjo muzykę lekką i taneczną, dążąc do podniesienia w tym kierunku twórczości krajowej. Obok muzyki żywej będą oczywiście nadawane płyty gramofonowe, oraz filmy dźwiękowe, nieustępujące pierwszym pod względem artystycznym. Muzyka obejmuje z górą 64% wszystkich audycji i rozmieszczona jest w ciągu dnia w ten sposób, aby niemal w każdej porze radjosłuchacze mogli z niej korzystać. W dziale audycyj mówionych obejmującym: odczyty i pogadanki, przegląd wydawnictw, fejletony, słuchowiska, kwadranse literackie, audycje dla dzieci i młodzieży, prasowy dziennik radjowy etc. wprowadzono również szereg zmian. Z audycji w językach obcych utrzymane będą lekcje języka francuskiego, dwa razy na tydzień, oraz odczyty propagandowe (trzy w miesiącu) przeznaczone dla zagranicy, a mające na celu zapoznanie jej z naszym krajem. W zakresie słuchowisk utrzymane zostaną normy dotychczasowe t. zn. nadawane będą dwie audycje tygodniowo w niedzielę i czwartki. Audycje dla dzieci i młodzieży ulegną zasadniczej reformie. Połączone dotychczas razem, zostały rozbite w ten sposób, że audycja niedzielna przeznaczona będzie wyłącznie dla młodzieży, środowa zaś i sobotnia dla dzieci. Prasowy dziennik radjowy nadawany będzie w dotychczasowej formie, komunikaty zaś ograniczono do najbardziej potrzebnych.

Pożar w Skotnikach. W ubiegłym tygodniu wybuchł pożar w Skotnikach koło Krakowa. Na miejsce pożaru przybyły straże ogniowe z Krakowa i Skawiny. Akcję ratunkową utrudniał wicher i brak w pobliżu wody, którą musiano sprowadzać aż z zakładu dla obłąkanych w Kobierzynie, odległego od Skotnik blisko kilometr. Spłonęło pięć stodół, 1 szopa i dwa stogi siana. Poszkodowani zostali: Jadwiga Krasna, Katarzyna Knotek, Magdalena Chmielewska, Józef Petaś i Aniela Dusik. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złotych.

Ofiara nożownika. Pomiędzy parobczakami w Bronowicach Wielkich doszło do sprzeczki, która wkrótce przemieniła się w bójkę. W czasie bójki Szczepan Wiertek, lat 28 liczący, został przebity nożem w okolicy serca. Do ciężko rannego wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło go w stanie groźnym do szpitala.

Tragiczna przejażdżka. Pułkownik Dłużniakiewicz, dowódca 2 pułku strzelców podhalańskich wybrał się w towarzystwie porucznika Florka na przejażdżkę kajakiem po Sanie w Przemyślu. W czasie przejażdżki kajak pod wpływem silnego prądu przewrócił się, a obydwaj oficerowie wpadli do wody. Por. Florek zdołał przypłynąć do brzegu, natomiast pułk. Dłużniakiewicz, mimo wysiłków ze strony por. Florka uratowania swego dowódcy, utonął. Śp. Dłużniakiewicz osierocił żonę i kilkuletniego synka.

Uczniowie podpalaczami. Niektórzy uczniowie ruscy, zamiast się uczyć, bawią się w politykę. Niechby się tam bawili, byle polityka ta nie przynosiła nikomu szkody. Niestety, tak nie jest, gdyż polityka tych uczniów jest wprost zbrodnicza. Tworzą oni tak zwane piątki, a piątki te mają walczyć z Polakami sposobami zbrodniczemi. Taka piątka utworzyła się w Jaworowie, a należało do niej czterech uczniów tamtejszego gimnazjum i jeden akademik ze Lwowa. Piątka ta wzięła sobie za cel podpalanie mienia Polaków, mieszkających w Jaworowie i wznieciła równocześnie pożar w pięciu miejscach, o tej samej godzinie. Zarządzone śledztwo wykryło wszystkich sprawców, wskutek czego młodzieniaszkowie zostali aresztowani i staną przed sądem doraźnym. Powinna ich spotkać jak najsurowsza kara, gdyż jest to haniebna zbrodnia walczyć w ten sposób z bratnim narodem.

Napędzenie posła komunistycznego. W niektórych ośrodkach robotniczych komuniści zdołali obałamucić część robotników i przeciągnąć ich na swoją stronę. Tak stało się w Zagłębiu Dąbrowskiem, w Łodzi i Warszawie, wskutek czego przy wyborach do sejmu z tych okręgów zostali nawet wybrani posłami komuniści. Robotnicy uwierzyli agitatorom, myśląc, że posłowie komunistyczni coś dla nich zrobią. Przekonali się jednak, że tak nie jest, więc coraz bardziej odsuwają się od komunizmu, który propagują u nas jeszcze niektórzy żydzi. To też posłowie komunistyczni przycichli i boją się pokazać wśród swoich wyborców. Czasem któryś z nich gdzieś się odezwie, ale takie jego odezwanie kończy się dlań nieprzyjemnie. Taka właśnie nieprzyjemność spotkała w ubiegłym tygodniu posła komunistycznego Rożka w Zagłębiu Dąbrowskiem. Kiedy robotnicy wychodzili z fabryk po całodziennej pracy, poseł Rożek chciał urządzić zgromadzenie i w tym celu rozpoczął przemowę. Wówczas robotnicy rzucili się na niego z pięściami i zmusili go do ratowania się ucieczką. Rożek, widząc groźną postawę robotników, wskoczył do przejeżdżającego autobusu i odjechał na dworzec kolejowy, gdzie wsiadł do pociągu, odjeżdżającego do Warszawy.

Kradzież dziecka przez żebraczkę. Przed dwoma mniej więcej miesiącami Stanisław Hajdo oddał swego trzyletniego synka, który zachorował mu na świerzb, do szpitala w Kłobucku pod Częstochową. Gdy

po upływie jakiegoś czasu Hajdo zwrócił się do zarządu szpitala o wydanie dziecka, oświadczono mu, że dziecko po wyzdrowieniu zostało odebrane przez jakąś kobietę, podającą się za matkę chłopczyka. Na podstawie opisu Hajdo wywnioskował, że dziecko uprowadziła mu żebraczka Genowefa Ruppel. Strapiony ojciec rozpoczął wędrówkę po wszystkich okolicznych miastach, licząc iż wpadnie na ślad żebraczki Jakoż rzeczywiście zobaczył ją na ulicach Piotrkowa. Baba, ujrzawszy poszkodowanego, poczęła uciekać, ale Hajdo puścił się za nią w pogoń, ujął ją i zaprowadził na policję. Złodziejka, badana na policji, przyznała się, iż ukradła dziecko aby sobie ułatwić żebraninę, ale zostawiła je tymczasowo w Łodzi. Nie chce jednak powiedzieć u kogo. Policja szuka w Łodzi skradzionego chłopczyka, ale, jak dotychczas, bez skutku. Żebraczka zdradza pewne objawy obłąkania.

Samobójstwo oficera. W Ostrowi Mazowieckiej popełnił samobójstwo wykładowca szkoły podchorążych podpułkownik Władysław Wąsik. Powodem targnięcia się na swoje życie był rozstrój nerwowy. Samobójca osierocił żonę i dwoje dzieci.

Nieuzasadniona zemsta. Na stacji w Otwocku doszło onegdaj do gorszącego zajścia, oto jakaś kobieta, wysiadając z pociągu, przez własną nieostrożność wpadła pod koła wagonu. Na szczęście poza lekkiemi obrażeniami nic się jej nie stało. Oburzyło to jednak tak kochającego małżonka owej kobiety, że za nieostrożność niewiasty postanowił się zemścić na... kolei. Zebrał więc swoich kompanów i przyjaciół, którzy z kamieniami w rękach ruszyli przeciw pociągowi, wybijając szyby w kilku wagonach i poczęli demolować urządzenia dworca kolejowego. Wezwano policję, która zlikwidowała zajście, aresztując kilkunastu awanturników, których okuto w kajdany i przewieziono do aresztu w Warszawie.

Tragiczny połów ryb. Mieszkaniec wsi Burzenia w powiecie sieradzkim, trzydziestosześcioletni Kazimierz Kempiński, udał się na połów ryb, zabierając ze sobą sześć ręcznych granatów. Przy rzucaniu granatu do rzeki granat wybuchł rybakowi w ręce, obrywając mu obydwie ręce i wypalając oczy. Po kilku godzinach męczarni Kempiński zmarł w szpitalu.

Fabryka fałszywych dziesięciozłotówek. Policja powiatu morskiego wykryła w Smiechowie doskonale zorganizowaną fabrykę srebrnych 10 złotówek, mieszczącą się w mieszkaniu niejakiego Pionkego, wypuszczonego niedawno z więzienia. Skonfiskowano przyrządy do fabrykacji monet, metal i przygotowane monety. W związku z tem aresztowano Pionkego i Wandkego, który falsyfikaty puszczał w obieg.

Aresztowanie dwóch redaktorów za przemytnictwo. Policja wykryła całą szajkę przemytników, na czele której stał były aspirant urzędu śledczego Bachrach. W ciągu dalszego śledztwa okazało się, że w szajce tej trudnili się również przemytnictwem dwaj redaktorzy gazet endeckich, a mianowicie redaktor „Gońca Pomorskiego“ w Tczewie Ciesielski i redaktor „Pielgrzyma“ w Pelpinie Gwizdalski. Obydwóch panów redaktorów aresztowano i odstawiono do Warszawy.

Cud czy złudzenie? We wsi Cwierny koło Lidy od kilku dni około przydrożnego krzyża gromadzą się tłumy ludności z powodu cudu, jaki miał się tam rzekomo zdarzyć. W ubiegłą niedzielę zjechało tam kilka tysięcy osób. Jak opowiadają miejscowi włościanie, w czasie wojny z bolszewikami przejeżdżający tamtędy oddział bolszewickich kozaków znieważył wizerunek Chrystusa. Jeden z bolszewików dobył szabli i ciął nią wizerunek Chrystusa. Od tego czasu ludność miejscowa krzyż ten otacza niezwykłą czcią. Opowiadają, że przy krzyżu tym sparaliżowane dziecko z sąsiedniej wsi odzyskało władzę. Zbadanie tej sprawy, czy cud miał miejsce, czy też jest to tylko bajeczka, puszczona przez ludność, zajmą się władze duchowne.

Stada wilków na Wileńszczyźnie. W poprzednim numerze donosiliśmy o wilkach, które pojawiły się na Wileńszczyźnie. Jak obecnie donoszą z Wilna, również na terenie powiatów baranowickiego i słonimskiego pojawiły się wielkie gromady wilków. Setki wilków grasuje tam po lasach, podchodząc nietylko w nocy, ale i w biały dzień do osad ludzkich, porywając owce, cielęta, a nawet dusząc konie. Ze względu na brak broni u włościan, są oni bezsilni wobec szkodników, gdyż trudno odpędzić napastników kijem, zwłaszcza iż napadają wilki nawet na ludzi. Na terenie gminy kostrowieckiej w ostatnich dniach udusiły wilki 20 sztuk żywego inwentarza. Władze miejscowe zarządziły wielką obławę na wilki, w czasie której zabito ośm sztuk drapieżników. Wilki zaczęły już nawet napadać na drogach na przejeżdżających ludzi i kupców. W związku z ukazaniem się większej ilości wilków o tak wczesnej porze (wilki ukazują się zwykle z końcem listopada lub w pierwszych dniach grudnia) zabobonni ludzie prorokują bliską wojnę lub jakieś inne nieszczęście. Tłumaczą oni to tem, iż w roku 1913 w październiku również wielkie stada wilków pojawiły się w lasach i na drogach wiejskich. Wczesne ukazanie się wilków sprowadziło największe nieszczęście ludzkości, a mianowicie wszechświatową wojnę w 1914 roku.

Zwłoki kobiety na dachu stodoły. W Piszczach w powiecie zdołbunowskim na dachu stodyły Atanazego Dmitruka znaleziono szczątki zwłok ludzkich, kilka żeber, łopatkę, warkocz i poszarpaną suknię. W sukni znaleziono urywek listu, z którego dowiedziano się, że są to zwłoki Marji Kociubowej, żony Pantelejmona Kociuby, mieszkańca Piszcz. Jak ustalono, Kociubowa została jeszcze w lipcu porwana z domu przez swego kochanka, Jakuba Bobczuka, który zamieszkuje w jednej z granicznych miejscowości w Rosji sowieckiej, a następnie zamordowana przez niego w lesie w okrutny sposób. Skąd szczątki zwłok znalazły się na dachu stodoły, narazie nie ustalono.

Nowy król polski. Jedna z gazet francuskich („Volonte“) puściła w świat sensacyjną pogłoskę, jakoby królem polskim miał zostać książę Sykstus Bourbon Parma. Gazeta ta opowiada, że marszałek Piłsudski upatrzył pierwotnie na króla polskiego ks. Mikołaja rumuńskiego, ale pertraktacje na ten temat z królem rumuńskim nie doprowadziły do celu. Wówczas marszałek Piłsudski zwrócił się z propozycją do ks. Sykstusa, który zgodził się na przyjęcie tronu polskiego. Obecnie, jak zapewnia gazeta francuska, ks. Sykstus objeżdża różne kraje europejskie, aby uzyskać ich zgodę na projekty marszałka Piłsudskiego. Nie trzeba chyba dodawać, że jest to bajeczka, puszczona przez gazetę francuską, dla wywołania sensacji w świecie

Maść sprytnego wieśniaka. We wsi Chorszyce na Śląsku Opolskim mieszkał pewien człowiek, który podczas wojny był konowalem. Z czasów swej praktyki na koniach wyniósł on doświadczenie, że pewna maść, używana przy leczeniu koni, wywołuje u ludzi szczególne zapalenie skóry. Jest to obrzęk, połączony z pęcherzami, który jednak ustępuje szybko. Sprytny wieśniak postanowił z tego odkrycia zrobić interes. Najpierw wypróbował go na sobie. Posmarował się końską maścią, ubezpieczywszy się przedtem w kasie od wypadków i chorób. Gdy wystąpiły znane mu objawy skórne, oszust zwrócił się do Towarzystwa ubezpieczeń, które po przysłaniu mu lekarza, wypłaciło sporą sumę odszkodowa-

nia. Teraz interes poszedł już pełną parą. Oszust występował jako agent Towarzystwa ubezpieczeń, poczem ubezpieczonym dostarczał maści końskiej, zastrzegając sobie udział w odszkodowaniu. Do oszusta zgłaszały się tłumy ludzi, pragnących łatwego zarobku. Oszust ubezpieczał ich, sprzedawał im maść i w ten sposób miał podwójny zarobek. Trwało to kilka lat, a ośmnaście niemieckich Towarzystw ubezpieczeń wpadło w sidła sprytnego chłopka. Wreszcie dziwna choroba, nawiedzająca tylko drobną część kraju, musiała się wydać podejrzana. Pewne Towarzystwo wszczęło śledztwo. Rzecz się wydala, sprytny oszust został aresztowany i stanie przed sądem, a z nim 150 chłopów, którzy kupowali ową maść i brali odszkodowania od towarzystw ubezpieczeń.

Przed wyborami w Niemczech. Jak wiadomo, wybory do parlamentu niemieckiego odbędą się w dniu 6 listopada. Agitacja stronnictw już się rozpoczęła, a w wielu miejscowościach krew się polała. W wyborach wezmą udział również mniejszości narodowe, wystawiając osobną listę. Porozumienie pomiędzy różnymi narodowościami, mieszkającemi w Niemczech, już nastąpiło, a na podstawie tego porozumienia została ułożona wspólna lista, na której pierwsze dwa miejsca zajmują Polacy, a mianowicie Dr. Kaczmarek i ks. proboszcz Domański. Na trzeciem miejscu jest Duńczyk, na czwartem Serbo Łużyczanin, na piątem Litwin, na szóstem Frygijczyk, a na siódmem znów Polak, rolnik Leopold Mika.

Demonstracja wygłodniałych matek. Narzekają u nas ludzie na biedę i narzekają słusznie, ale dzięki Bogu, u nas jeszcze bieda nie jest tak wielka, jak w innych krajach, gdzie tysiące ludzi nie ma co do ust włożyć. Ludziom tym rozpacz podsuwa najstraszniejsze myśli, w wyniku których dokonują oni napadów zbrojnych, rabunków i kradzieży. Taka rozpacz popchnęła mieszkanki jednej z dzielnic berlińskich do masowej demonstracji przed urzędem opieki społecznej. Żony bezrobotnych, niepobierających żadnych zasiłków, zabrawszy z domu dzieci, w liczbie około 50 osób udały się przed urząd opieki społecznej i żądały natychmiastowego zasiłku. Gdy im odmówiono, rozgoryczone kobiety poczęły atakować urzędników i demolować lokal. Dwie ubikacje zostały doszczętnie zniszczone. Dopiero zaalarmowana policja przywróciła porządek, lecz ku największemu zdziwieniu po rozpędzeniu kobiet zauważono, że pozostawiły one w jednym z lokali urzędowych siedmioro drobnych dzieci, do których w przebiegu dalszych dochodzeń żadna z matek się nie przyznała. Dzieci te umieszczono ostatecznie w jednym z domów dla sierót.

Ułatwienie kolejowe w Czechach. W Czechach ma być zmieniona komunikacja kolejowa w ten sposób, aby na linjach kolejowych kursowały pociągi krótsze, o trzech, a nawet tylko dwóch wagonach, ale częściej tak, aby podróżni mieli większy wybór czasu jazdy. Naprzykład na linji Praga - Pilzno, gdzie ruch jest największy, ma kursować w jednym i drugim kierunku po 10 pociągów pospiesznych w odstępach czasu mniej więcej co dwie godziny. Jak się spodziewają, zarządzenie to wzmoże ruch osobowy na kolejach czeskich. Wartałoby i u nas zrobić podobną próbę, a wówczas uniknęłoby się przepełnienia niektórych pociągów i udogodniło dla publiczności czas jazdy.

Ludożerstwo na Ukrainie. Z Ukrainy sowieckiej nadchodzą coraz straszniejsze wiadomości. Jak wiadomo, rząd zabrał tam chłopom grunta, upaństwowiając je, wskutek czego chłopi mieli pracować dla rządu, otrzymując za to nieco zboża na swe wyżywienie. Chłopi, nie mogąc pracować dla siebie, nie chcieli pracować i dla rządu, a właściwie pracowali tak, że pracy tej wcale nie znać było. Wskutek tego ziemia stała odłogiem, a zbiory były znikome. Z tego też powodu rozszerza się tam głód coraz bardziej, a rozszerza do tego stopnia, że ludzie padają po drogach trupem. Na cmentarze w Kijowie, Charkowie i Żytomierzu przywożą niemal codziennie po kilkadziesiąt trupów, pozbieranych po drogach, wiodących do miast. Zmarli z głodu chowani są w ogromnych jamach, kopanych zawczasu na cmentarzach. Głód popycha ludzi do najokropniejszych zbrodni, jaką jest ludożerstwo. Wprawdzie, jak dotychczas, wydarzyło się tam dopiero kilka wypadków ludożerstwa, ale z czasem może ono przybrać większe rozmiary. Gazety zagraniczne donoszą o kilku wypadkach ludożerstwa, a mianowicie: We wsi Mołodeckie chłop Wiktor Siwaczenko zarżnął dwoje dzieci, które częściowo zjadł, a pozostałe mięso ludzkie sprzedał na targu. We wsi Charkowna matka Zacharczenko zarżnęła syna Borysa i karmiła nim resztę dzieci. We wsi Kiszczyce znaleziono czteroletnie dziecko, usmażone na patelni. Sąsiedzi zabili na miejscu ludożercę. We wsi Polanka matka zjadła swoje dwumiesięczne dziecko. We wsi Balanówka stale giną dzieci, które, jak twierdzą włościanie, padają ofiarą ludożerstwa.

Posag pod szyją. W Jugosławji, w kraju zabranym po wojnie Węgrom, istnieje między innymi ciekawy zwyczaj: oto dziewczęta, do których mają przyjść dziewosłęby, czyli swaty, przywdziewają na siebie bogatą szatę, z naszywanymi licznie na przedzie dukatami.



Dukatów tych każda dziewczyna na wydaniu naszywa sobie tyle, ile właśnie wynosi jej posag. Ma to, prócz ozdoby, tę dobrą stronę praktyczną, iż swaty widzą odrazu, na jaki posag liczyć może starający się o rękę dziewczyny. Najbogatsze dziewczęta mają zazwyczaj po 99 takich dukatów, jak to widzimy na naszym obrazku (wartości około 20.000 zł.).

Napad komunistów na procesję. Kiedy z jednego z kościołów w Guevejar w Hiszpanji wyszła procesja katolicka, komuniści zaczęli strzelać do niej z rewolwerów. Jeden z uczestników procesji został zabity, a siedm innych osób odniosło rany. Od kuli bezbożnych opryszków padł też kapłan, niosący Najświętszy Sakrament. Ranny kapłan, aby nie dopuścić do zbeszczeszczenia hostji, przyjął natychmiast komunję świętą, a dopiero potem pozwolił się zaopatrzyć i odwieść do szpitala.

Straszna katastrofa kolejowa w Siedmiogrodzie. W Temeszwarze wydarzyła się wstrząsająca katastrofa kolejowa. Mianowicie na skrzyżowaniu toru wywróciły się dwa wagony znajdującego się w pełnym pędzie pociągu osobowego, które wlokły się za pociągiem jeszcze przez kilkaset metrów. Siedemnastu pasażerów poniosło śmierć na miejscu, 14 innych odniosło ciężkie rany. Kilkanaście osób zostało lżej rannych. Przyczyną katastrofy było fałszywe nastawienie zwrotnic.

RZECZY CIEKAWE.

Niezły apetyt jaskółek.

Znana jest żarłoczność jaskółek, jak i związana z tem niemożliwość utrzymania przy życiu w niewoli tych ptaków, których jedynem pożywieniem są muchy. Obecnie pewien przyrodnik skorzystał ze znalezienia okaleczonej jaskółki w bliskości stajen, pełnych much, aby obliczyć, jak ta żarłoczność wygląda w cyfrach.

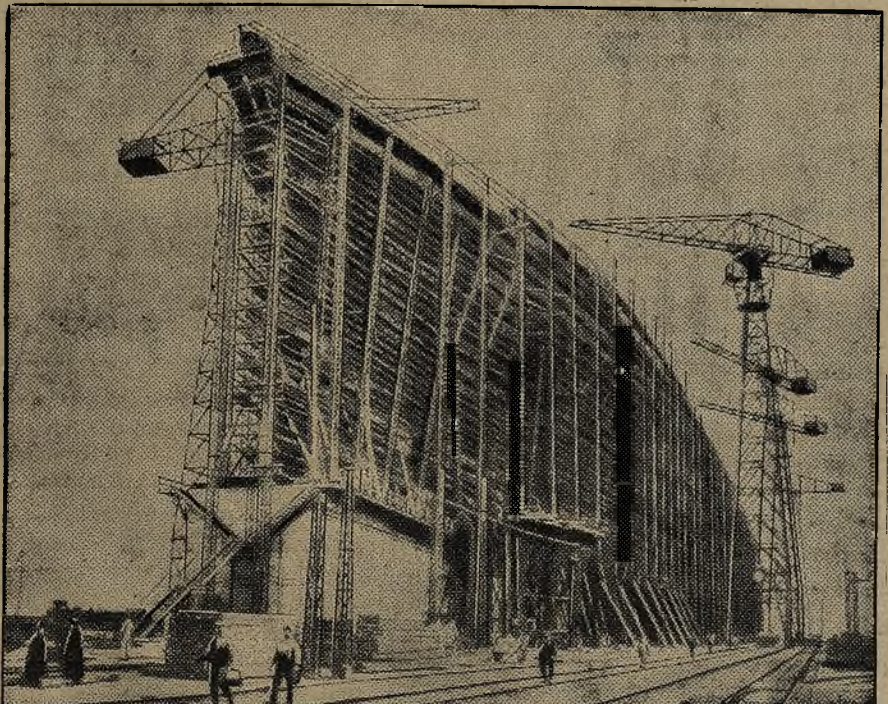
Eksperyment trwał dwa dni. Muchy łapano w naczynia z wodą i podawano jaskółce w szczypczykach. Okazało się, że dzienne „minimum", konsumowane z dobrym apetytem, wynosi 500 do 600 much.

Z dalszego karmienia oczywiście ów uczony zrezygnował, zadawalając się słusznym wnioskiem, że w tępieniu plagi muszej jaskółki są nieocenione.

Walka kogutów na wyspie Bali.

Oryginalnym sportem na wyspie Bali, znajdującej się około południowo-wschodniej Azji, jest walka kogutów. Koguty te, jak to widzimy na naszym obrazku, przynoszą przekupnie na targ w specjalnych koszach, tu wypuszczają je i zachęcają do walki. Kogut zwycięzca jest w wyższej cenie od zwyciężonego, więc też każdy z hodowców stara się wychować zapalczywszego zapaśnika. Walka czasem toczy się długo, aż jeden z okrwawionych ptaków cofa się, a wreszcie ucieka.





Największy okręt świata.

W jednym z poprzednich numerów „Roli" podaliśmy podobiznę włoskiego okrętu „Rex", o pojemności 50 tysięcy tonn, po którym spodziewali się Włosi, że swą szybkością przewyższy wszystkie okręty świata. Zawiedli się jednak pod tym względem, gdyż okręt ów, dojechawszy zaledwie do Hiszpanji, musiał się tam zatrzymać celem dokonania naprawek. Początkowo zdawało się, że te naprawki nie będą wielkie, okazało się jednak później, iż na dokonanie ich potrzeba kilkanaście dni.

Zdaje się, że Włochów wyprzedzą pod tym względem Francuzi, którzy budują w Saint Nazaire prawdziwego olbrzyma oceanicznego, który będzie posiadał 70 tysięcy tonn pojemności, i jak znów mają nadzieję, pobije on wszystkie rekordy szybkości na morzu.

Na obrazku naszym widzimy szkielet tego olbrzyma morskiego, będącego obecnie w budowie.

Znikająca wyspa.

Profesor uniwersytetu w La Paz (Boliwja), p. Artur Poznański, poświęcający się, między innemi, studjom etnograficznym nad plemieniem Indjan Uru, żyjącem na terytorjum boliwijskiem, w pobliżu jeziora Titicaca, udzielił ciekawych szczegółów o odkrytej przez siebie tajemniczej wyspie.

„Przed kilku laty — opowiada prof. Poznański — byłem poinformowany przez Indjan, że w ujściu rzeki Desaguadero znajduje się wyspa tajemnicza, którą widzieć można corocznie tylko w miesiącach wielkiej suszy. Podczas zaś pory deszczowej istniejące na tej wyspie ślady cywilizacji, dawno już zaginionej, są zupełnie zalane przez przybór rzeki.

Kilkakrotnie już usiłowałem dotrzeć do tej wyspy, zawsze jednak niedostępność puszcz dziewiczych, pokrywających okolice tamtejsze, stawała mi na przeszkodzie. Wreszcie niedawno, po czterodniowych poszukiwaniach, odkryłem nakoniec ową wyspę!

Wyspa mierzy 300 m. długości, na niej zaś widnieją ruiny niezmiernie stare z licznemi rzeźbami kamiennemi, świadczącemi, że istniała tu cywilizacja dawniejsza od cywilizacji Inków". Inkowie, władcy wielkiego cesarstwa Peru, którego granice obejmowały przed najściem Hiszpanów także dzisiejszą Boliwję, panowali w ciągu pięciu wieków, mniej więcej od roku tysiącznego do 1533 r., w którym ostatni Inka, Atahualpa, zamordowany był przez konkwistadorów hiszpańskich.

Prof. Poznański dochodzi nawet do wniosku, że ruiny na tajemniczej wyspie świadczą, iż w Ameryce Południowej istniała najstarsza cywilizacja świata. Być może, że cywilizacja ta istniała już wówczas, gdy nie było jeszcze jeziora Titicaca, a więc przed epoką lodową.

Bądź co bądź, obok świeżych odkryć, tyczących się również niezmiernie starej cywilizacji Majów w Ameryce środkowej, odkrycie prof. Poznańskiego posiada duże znaczenie dla badaczów okresu przedhistorycznego dziejów Nowego Świata.

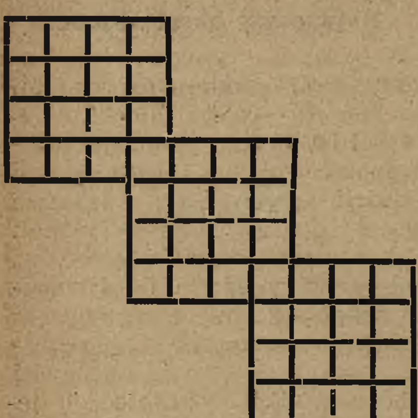
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek J. Tryszczyła w K.:** Niestety i tego roku nie idzie. Na Zaduszki dostaliśmy 12 artykułów, a „Rola może pomieścić tylko jeden. O Wyspiańskim rzecz zupełnie dobra. A czemu to Kochany Pan tak rzadko teraz pisuje? Łączymy pozdrowienia i prosimy o pamięć. **Piotr Wenc w S.:** „Na groby" nie zmieściło się, „Topielec" pójdzie. **Jan Karwcki w O.:** Aparat radjowy „Detefon" powinna Panu dostarczyć każda poczta za kwotę 30 złotych, poczcie nie wolno brać ani grosza więcej. Za te pieniądze ma być już wszystko. Jeżeli na tamtejszej poczcie nie posiadają aparatu na składzie, to muszą sprowadzić go bez żadnych dodatkowych kosztów natychmiast. **Janina Słomska w D.:** W wierszykach Pani jest dużo uczucia, forma poprawna, ale też i niemały zapas pornografji. Prawda, że nieraz ci są gorsi, którzy udają świętoszków, a po cichu broją, aniżeli ci, o których wykroczeniach przeciw moralności wiedzą wszyscy, ale to jeszcze nie powód, aby nieprzyzwoitości drukować. **Kazimierz Woś w T.:** Nie jest u nas znów tak źle, jak o tem wszyscy trąbią, ale my już jesteśmy takimi pesymistami, że kryzys ekonomiczny wyolbrzymiamy i zdaje nam się, że jakaś katastrofa gospodarcza wisi nad światem. Kto zna historję, ten wie, że po wielkich wojnach bywały jeszcze gorsze czasy, które jednak minęły i wszystko wróciło do dawnej równowagi. Tak będzie i obecnie, a wiele rzeczy wskazuje na to, że w kryzysie nastąpiło już przesilenie i że zdążamy ku lepszym czasom. **Władysław Perocki w R.:** Do końca roku należy się 3 zł. 40 gr. Wygrane premjówki podajemy stale na okładce „Roli". 1 października ciągnienia nie było, dopiero będzie 2 listopada. Wygrane podamy. **Bierski R. w T.:** Można przysłać znaczkami.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożyła Walerja Ciebierowa).



Podane wyrazy czyta się poziomo i pionowo. 1. Imię męskie 2. Dzień 3. Szturm. 4. Potrawa. 5. Paliwo. 6 Duchowny. 7. Imię męskie. 8. Wawrzyn. 9. Apostoł. 10. Trunek.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Mateusz Zięba).

Pierwsze i drugie to matka dziecię,
Jeżeli płacze, to o tem wiecie;
Drugie i trzecie wspaniałe drzewa,
W skwarne dni człowiek ochłodę miewa;
Trzecie i czwarte uczeni ludzie
Bo zasiadają zwykle w urzędzie,
Trzecie i drugie nieszczęście bierze,
Przy ostrożności to się zastrzeże;
Drugie i czwarte robią z przędziwa,
W każdej potrzebie ich się używa.
Całość to kwiatki, które są w modzie,
A zwykle rosną tylko w ogrodzie.

II.

(Ułożyła Walerja Ciebierowa).

Maciek czuje wielką żałość,
Więc rozpoczął z Kaśką całość.
A że z niego zgrabny chłopiec
Złapał Kaśkę, rzucił o piec.
Kaśka woła: „Drugie koniu!
Stary ośle i gamoniu!"
Druga trzecia blisko stała,
Kaśka w ręce ją złapała,
Sprawiła mu lanie długie,
Aż jej wyszły pierwsze drugie.
Nakoniec się pogodzili
I już w zgodzie potem żyli

3. Zagadki.

I.

(Ułożyła Walerja Ciebierowa).

Kiedy w literze jest nazwa konia,
To do chorego jedzie przez błonia.

II.

Gdy w literę wejdzie zwierzę,
Niszczy zboża, domy bierze.

4. Łamigłówka literowa.

A, a, b, d, d, d, e, e, e, g, g, i, j, j, j, n, n, o, o, r, u, u, u, u, z, z.

Ułożyć znane przysłowie polskie.

5. Bilet wizytowy.

Set Holira.

Z liter odgadnąć zatrudnienie tej osoby.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nru 42 „Roli": 1) Łamigłówka: Lelewel. 2) Kalambury: Nillin, 3) Zagadka: Kok. 4) Szarady: I. Kalarepa, II. Bibułka, Uzupełnianka: Szczupak, szczenie, szczebel, szczerba, szczypce, szczudło, Szczepan, szczutek, szczotka, Szczucin.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Ludwik Belak z O., Henryk Biłka z M., Bolesław Sommer z M., J. Wojnar z M. G., Feliks Popielarczyk z S., Wiktorja Obtułowiczowa z Ż., Stowarzyszenie młodzieży polskiej w Moszczenicy, Piotr Wenc z S., Jan Gara w W., Janina Pragłowska z Z.

Nagrody otrzymają pp.: Stowarzyszenie młodzieży polskiej w M. i Wiktorja Obtułowiczowa w Ż.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W wagonie.

— Nie wiadomo panu czy w wagonie znajduje się przyrząd alarmowy?

— Nie widzę żadnego.

— W takim razie proszę pana o pieniądze! A jeśli nie dostanę, to panu w łeb palnę...

Niebezpieczna.

Do lekarza przybiega późnym wieczorem pewien Icek i prosi go, aby czemprędzej przybył do jego żony, która „przez omyłkę napiła się petroleum i teraz umiera“. Lekarz idzie natychmiast, a przybywszy do domu Icka, każe mu iść naprzód ze światłem. Ale Icek drżący cały ze strachu, wciska lichtarz ze świecą lekarzowi i mówi:

— Panie doktór, idź pan sam, bo ja sze boję.

— Czego? — pyta się Icka zdziwiony lekarz.

— Ny — odpowiada Icek — ona sze napiła petroleum ,a jak sobie zbliżę do niej ze świecą, to ona będzie eksplodowała.

Dobry rachmistrz.

Nauczyciel: Jeżeli ci dam 6 królików i potem jeszcze 3, ile będziesz miał?

Uczeń: Jedenaście!

Nauczyciel: Przecież 6 i 3 nie jest jedenaście!

Uczeń: Tak, ale ja już mam dwa króliki w domu!

Giełda płodów rolniczych
z dnia 25 października b. r.

Pszenica	25·50—26·00	Słoma długa	6·00—7·00
Żyto .	18·00—18·25	Ziemniaki stoł.	3·75—4·00
Owies . .	16·50—17·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	16·00—16·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	20·00—22·00	Mąka żytnia	29·50—29·75
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	51·00—53·00
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	9·25—10·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	9·00—9·50
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	13·00—14·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 25 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·[illegible]

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higjeniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł 1.—

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

KABAŁA SERCA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.

KLEINERMAN: Urzędowy poradnik ludowy, wzory podań, odwołań i skarg w sprawach sądowych, podatkowych, wojskowych i t. p. — 1 zł.

CEGIEL: Hodowla królików 40 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

KRAWCZYŃSKI Inżynier: Łowiectwo, przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych ze 140 ilustracjami, wielka księga zł. 10.

FR. KEHREN Dr med.: „W cztery oczy" szkoła małżeńskiej miłości 19 kolorowych iczarnych rycin — zł. 7.

Wołowski ST. „Magja i Czary". Bibljoteka „Izyda" zł. 2.50.

STAŚKO PAWEŁ. „Sabath Życia" 2 t. w jednej pow. zł. 4.—.

— „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 2.50.

— „W rajskim ogrodzie", powieść . . . . . zł. 1.50.

— „Rumiec Duszy", pow. współczesna . . . zł. 2.—.

— „Szalona Sielanka" powieść . . . . . . zł. 2.—.

— „Obłędny Śmiech" nowele z wojny . . . . zł. 0.75.

— „Nieśmiertelne Szaleństwo", powieść . . . zł. 2.—.

— „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", powieść . zł. 2.—.

— „Luksowy Grzech", powieść . . . . . . zł. 2.—.

TETMAJER KAZ. „Zatracenie", romans . . . . zł. 5.—.

— „Anioł Śmierci", powieść . . . . zł. 4.—.

SEUR BENELL „Uczta szyderców", tłum. Mirandola, dramat w 3-ch aktach . . . . . . zł. 1.20.

skiej miłości 19 kolorowych i czarnych rycin — zł. 7.